

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (1146) 24 PAŹDZIERNIKA 1982 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Czy i ty nie powinieneś być zlitować się...?” ● Troska o duszę i ciało ● Reprezentant swej epoki ● Październik – miesiącem dobroci dla zwierząt ● „Rodzina”-dzieciom ● Porady

## Bez nałogów życie dłuższe i piękniejsze!



Wybierając się na jesienne wycieczki, na spotkanie z naturą i poznawanie piękna przyrody, nie uzbrajamy się w „cywilizacyjne tarcze” w postaci dymków z papierosa czy też suto zakrapianych posiłków. Nic tak bowiem nie osłabia wrażliwości naszych zmysłów, jak właśnie alkohol i nikotyna (patrz str. 6 i 14).

Nałóg jest chorobą duszy. Choroby takie Pismo św. nazywa grzechami i naucza wierzących, że dzięki pomocy Chrystusa, który przyszedł „leczyć wszelką chorobę i niemoc wśród ludu”, możemy wyzwolić się ze złych nawyków i nałogów.

„Przeto nie śpijmy jak inni, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwi. Albowiem ci, którzy śpią, w nocy śpią, a ci, którzy się upijają, w nocy się upijają. My zaś, którzy należymy do dnia bądźmy trzeźwymi przywdziawszy pancerz wiary i miłości oraz przyłbicę nadziei zbawienia” (1 Tes 5, 6-8).



Najzdrowiej -

oddychać  
piękniem  
przyrody!

## DWUDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan — (6,10—17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeważcie przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziewawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwajcie w gotowości Ewangelii Pokoju.

We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha, którym jest słowo Boże.

Psalm responsoryjny — (103,1—10)

Refren:

*Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*

1. Błogosław duszo moja, Pana;  
i wszystko, co jest we mnie, święte Imię Jego
2. Błogosław duszo moja, Pana;  
i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach.

Refren:

*Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*

3. On odpuszcza wszystkie winy Twoje;  
i leczy wszystkie choroby.
4. On twoje życie ratuje od zguby;  
On obdarza cię łaską i zmiłowaniem.

Refren:

*Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*

5. Miłosierny jest Pan i łaskawy;  
nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy.
6. Nie postępuje z nami według naszych grzechów;  
ani według win naszych nam nie odplaca.

Refren:

*Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*

7. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

Refren:

*Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*

Ewangelia według św. Mateusza — (18,23—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie pewnemu królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, wszystko, co miał, i oddać. A sługa jego upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował.

Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił.

A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu.

Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Kto chociaż raz przeczytał Ewangelię, zauważył na pewno, że w wystąpieniach Zbawiciela bardzo często — niczym złota nić — przewija się nauka o nieskończonym miłosierdziu Bożym. By jednak zasłużyć na nie, musimy wcześniej wykazać dobrą wolę względem wszystkich, którzy wobec nas zawiniли. I jest to warunek bezwzględnie konieczny. Wyrazem tego są słowa Modlitwy Pańskiej, w której prosimy Ojca niebieskiego: „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mt 6,12). Jednak dopiero w przypowieści o niemiłosiernym słudze — i to w sposób niezwykle plastyczny — przedstawił Chrystus prawdę, że Bóg chętnie odpuszcza winy tym, którzy odpuszczają je bliźnim swoim.

Przypominając najważniejsze punkty swojej nauki — a miało to miejsce pod koniec publicznej działalności — mówił Jezus o konieczności przebaczenia oraz możliwości praktycznego jego stosowania. Zwracając się więc do słuchaczy, powiedział: „Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi” (Mt 18,23). Zdarzało się to zwykle w przypadku dzierzawców królewskich dóbr ziemskich, lub też podatków i innych opłat na rzecz państwa. Wtedy to „przyprowadzono mu jednego dłużnika, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów” (Mt 18,24).

Trafiał jednak widocznie na niesumiennego urzędnika, który — bądź to roztrwonął pieniądze na wystawne życie, bądź też ukrył je, i — „nie miał z czego oddać” (Mt 18,25a) długu. Takie lekkomyślne postępowanie obserwowamy i w naszych czasach. Wobec powyższego, „kazał go pan sprzedać wraz z żoną i dziećmi, i wszystkim, co miał, aby dług został spłacony” (Mt 18,25 bc). Nie było w tym nic nadzwyczajnego, gdyż na takie rozwiązanie sprawy (zaprzeczenie dłużnika i całej jego rodziny w niewolę) pozwalało prawo starotestamentowe. Podobnie stanowiło prawo rzymskie.

Kiedy sytuacja była praktycznie mówiąc, bez wyjścia, nieuczciwy „sługa padł przed nim (na kolana), złożył mu pokłon i rzekł: Panie! Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko” (Mt 18,26). Nie zdawał sobie widocznie sprawy, że przekracza to jego możliwości. Jednak „pan ulitował się nad sługą, uwolnił go i dług mu darował” (Mt 18,27), dając w ten sposób dowód wyjątkowej wspaniałości. Sługa jednak nie wyciągnął z tego żadnej nauki dla siebie. Bowiem, gdy „wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który był mu winien sto denarów” (Mt 18,28a). Była to kwota naprawdę mała w porównaniu z tą, którą przed chwilą mu darowano. Dał jednak wyraz swej bezwzględności gdyż „pochwyciwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien” (Mt 18, 28b). Jak należało się spodziewać, „współsługa jego, padłszy na kolana, prosił go mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił do więzienia, dopóki nie odda długu” (Mt 18,29—30).

Wiadomość o wspomnianym zajściu rychło dotarła do króla. Ten zaś przywoławszy do siebie niedawnego dłużnika, „rzekł mu: Sługo zły! Wszystkie tamten dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty powinienes zlitować się nad współsługą swoim, jak ja zlitowałem się nad tobą?” (Mt 18,32—33). Postąpił więc wobec niego z całą surowością prawa. Bowiem „wydał go katom, żeby mu oddał cały dług” (Mt 18,34). Wydanie dłużnika na tortury miało go zmusić do wyjawienia, gdzie ukrył zdefraudowane pieniądze, lub też do spłacenia długu przez jego rodzinę.

Nauka zawarta w przypowieści mieści się w ostatnich słowach Boga-Człowieka: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca bratu swemu” (Mt 18,35).

Gdy słuchamy przypowieści ewangelicznej o nielitościwym słudze, może nam się wydawać, że przebaczenie bliźnim nie jest rzeczą trudną. Jest to przecież drobnostka wobec naszych win przed Bogiem. Byłby jednak w błędzie, kto by tak sądził. **Prawdziwe bowiem przebaczenie, odpuszczenie z serca** — jak się tego domaga Zbawiciel — **jest jednym z najtrudniejszych uczynków chrześcijańskich.** Obrazuje to, w pewnym stopniu, stare podanie ludowe:

Pewien ojciec rozdzielił majątek między trzech swoich synów. Ale został mu jeszcze diament niezwyklej wartości. Rzekł więc do synów: „Ten szlachetny kamień otrzyma ten, kto spełni najbardziej szlachetny czyn”. Poszli więc synowie w świat, by wypełnić polecenie ojcowskie. A gdy po pewnym czasie wrócili, najstarszy syn rzekł ojcu: „Jakiś obcy człowiek powierzył mi mienie, a ja oddałem mu je w całości.” Ojciec mu rzekł: „Spełniłeś tylko obowiązek”. Drugi syn powiedział: „Ja wyratowałem tonące dziecko”. Na to mu ojciec: „Czyn twój jest godny pochwały, ale nie zasługuje na miano szlachetnego”. Wtedy przystąpił najmłodszy i odezwał się: „W czasie mojej podróży wszedłem na górę, gdzie nad przepaścią spał mój nieprzyjaciel. Mogłem go wówczas trącić, nie uczyniłem jednak tego. Obudziłem go nawet, by sam przypadkiem nie stoczył się w przepaść”. I w odpowiedzi usłyszał: „Twój jest diament. Nie ma bowiem większej szlachetności nad to, jeżeli się nieprzyjacielowi dobrze czyni”.

Rzeczywiście. Odpuszczenie winy bliźniemu jest zwycięstwem nad samym sobą. Bowiem skażona grzechem natura popycha człowieka, by pomścił doznaną krzywdę. Chrystus nie tylko przypominał ten

## „Czy i ty nie powinienes być zlitować się...”

Im bardziej zbliżamy się do końca roku liturgicznego, tym częściej kieruje Kościół naszą uwagę na „rzeczy ostateczne”. Tak więc za pośrednictwem liturgii ubiegłej niedzieli starał się On obudzić w nas — wygnających na ziemskim padole — tęsknotę do ojczyzny niebieskiej. Dziś natomiast przygotowuje swoich wyznawców na spotkanie z Chrystusem, w chwili Jego powtórnego przyjścia. Toteż lekcja (Ef 6,10—17) zachęca nas do trwania w gotowości na tę chwilę. Zaś w ewangelii (Mt 18,23—35) oglądamy Syna Bożego jako wielkodusznego i miłosiernego króla, który w chwili rozrachunku wspaniałości daruje dług swemu słudze. Domaga się jednak, by i on postępował podobnie wobec własnego współbrata.

Rozrachunek taki czeka każdego z nas. Nadzieją napawa nas jednak płynąca z wiary świadomość, że Bóg jest nieskończenie miłosierny. Daruje więc nasze długi, ale — jak to wynika z dzisiejszej ewangelii — jedynie pod warunkiem, że i my odpuścimy winy bliźnim naszym. Odpuszczenie bowiem uzyskać można za odpuszczenie.

wielki obowiązek, ale uczył go swoim przykładem, gdy — wisząc na krzyżu — modlił się za swoich prześladowców, mówiąc: „Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34a). Nie inaczej postąpił również św. Szczepan. Umierając bowiem nad gradem kamieni, ostatkiem sił wołał: „Panie, nie policz im grzechu tego” (Dz 7,59b). Wielkoduszne przebaczenie Syna Bożego oraz wspaniałości gest pierwszego Męczennika, stały się dla chrześcijan wszystkich wieków niezwykle wymowną nauką. Zrozumieli oni bowiem, że odpłacając się dobrodziejstwami za doznane krzywdy, zasługują na odpuszczenie przez Boga ich własnych przewinień.

Przebaczenie jest również naszym obowiązkiem. Będziemy je zawsze praktykować, jeżeli zapamiętamy napomnienie Jezusa Chrystusa, zawarte w słowach: „Jeśli odpuścisz ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścisz ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych” (Mt 6,14—15).

Ks. JAN KUCZEK

# Bóg ostoją w chorobie i cierpieniu

„Jahwe moją mocą i tarczą!  
Moje serce Jemu zaufało:  
Doznałem pomocy, więc moje serce się cieszy  
i pieśnią moją Go sławię” (Ps 28,7)

Psalm 28(27) należy do rodzaju literackiego, który określamy mianem indywidualnej pieśni lamentacyjnej. Na treść naszego psalmu składa się wezwanie Boga i prośba o wysłuchanie (w. 1—2), prośba właściwa, czyli modlitwa o wyrwanie z kręgu przestępnych (w. 3—5), dziękczynienie (w. 6—7), wyznanie ufności i prośba za ludem (w. 8—9). W tytule znajdujemy krótką wzmiankę, że psalm jest Dawidowy. Psalmista w stanie ciężkiej choroby i niesłusznie oskarżony modli się w sanktuarium i komponuje pieśń skargi — elegię. Data skomponowania pieśni jest bardzo stara i przypada na wczesne czasy królewskie.

„Do Ciebie, Jahwe, wołam, Skalo moja, bym wobec Twego milczenia nie stał się jak ci, którzy zstępują do grobu” (w. 1). Piewca Pański zwraca się do Boga i przyzywa Go jako „swoją Skalę”. Na skalę była zbudowana świątynia jerozolimska, w której pobożny Izraelita znajdował bezpieczne schronienie w trudnych chwilach swojego życia. Modląc się podnosi swój głos pełen skargi, by Bóg nie milczał, nie zapomniał o nim, bo w przeciwnym razie stanie się podobny do zstępujących „do grobu”. Psalmista posłużył się tu określeniem „grób” jako synonimem, odpowiednikiem Szeolu, którym wyraża głęboką śmierć, krainę niebytu. Tyle znaczy człowiek sam z siebie, gdy Bóg „milczy”. Rytm myśli pozwoli poecie kontynuować podjęty wątek cierpienia w wierszu następnym: „Usłysz głos mego błagania, gdy wołam do Ciebie, gdy wznoszę ręce do świętego przybytku Twój” (w. 2). Zwrot „głos mego błagania” jest typowy dla pieśni lamentacyjnej, skarżącej się. Psalmista skarży się Bogu i wznosi ręce swe w kierunku świątyni. Wznoszenie rąk oznaczało pierwotnie szukanie schronienia, potem stało się gestem modlitewnym. Izraelita wierzył głęboko, że w Miejscu Najświętszym jest obecny Bóg i stąd udziela ludowi Bożemu swej pomocy. „Ponadto od tylnej strony świątyni zbudował (Salomon) z desek cedrowych od podłogi aż do belek (ścianę na) dwadzieścia łokci, aby oddzielić od świątyni sanktuarium, to jest Miejsce Najświętsze” (1 Krl 6,16). Psalterz mówi często o wznoszeniu rąk podczas modlitwy w kierunku sanktuarium: „Wzniescie ręce wasze ku Miejscu Świętemu i błogosławcie Jahwe” (Ps 134,2).

„Nie gub mnie z występny i z tymi, co czynią nieprawość, co rozmawiają przyjaźnie z bliźnimi, a w duszy żywią zły zamiar” (w. 3). Kolejna prośba unosi się ku niebu, niewinnie oskarżony o występki błaga Boga, aby go nie karał razem z bezbożnymi, występny. Ci nie są szczerzy, w oczy schlebiają, ale w sercu kryją zły zamiar. Psalmista nie chce mieć nic wspólnego z takimi ludźmi, którzy zasługują na potępienie i stosowną karę. „Odpląć im według ich czynów i według złości ich postępów. Według dzieła ich rąk im odpląć, oddaj im własnymi ich czynami” (w. 4). Pomysłowość ludzka w złym kierunku wydaje się nie mieć granic, ale tak dzieje się tylko do czasu. W określonym czasie górę bierze sprawiedliwość, którą walczy Psalmista, a złe i przewrotne postępowanie obraca się przeciw dopuszczającym się nieprawości. „Skoro nie zważają na czyny Jahwe, ani na dzieła rąk Jego: niechaj ich zniszczy, a nie odbuduje” (w. 5). Dziwimy się, że tak często gani Psalterz złe postępowanie. Człowiek występny zapomina łatwo o tym, co Bóg uczynił właśnie dla niego. Nie chce też pamiętać, że sprawiedliwość Boża nie może tolerować nieprawości, ale osądza ją i stosownie odpląca tym, co człowiekowi nie jest przyjemne. „W pysze swej powiada występny: Nie pomści; nie ma Boga: oto jest całe jego myślenie” (Ps 10,4). Bóg nie może zapomnieć o powtarzanej z uporem nieprawości, bo przez nią dzieje się krzywda sprawiedliwym, z niej rodzi się cierpienie i ucisk.

„Błogosławiony Jahwe, usłyszał bowiem głos mego błagania” (w. 6). Pieśń lamentacyjna przekształca się teraz w pieśń dziękczynną. Psalmista dziękuje za wysłuchanie jego błagania, a właściwie przenikającej niebios skargi. Niech będzie za to Bóg błogosławiony, czyli uznany w swej potędze i dobroci. „Błogosławiony Jahwe, który nas nie wydał na pastwę ich zębom” (Ps 124,6). Piewca uwielbia dalek Boga, bo On jest jego ostoją. „Jahwe moją mocą i tarczą! Moje serce Jemu zaufało: Doznałem pomocy, więc moje serce się cieszy i pieśnią moją Go sławię” (w. 7). Prześladowany i dręczony chorobą znalazł w Bogu źródło swej mocy i ochrony. Skolatane serce cierpiącego nieprawość ludzką i nieuzasadnione podejrzenia kazało zaufać Bogu, który nie zawiodł, udzielił pomocy. Serce to teraz się cieszy, a podziękę swą wyraża dziękczynną pieśnią. „Biadania moje zmieniłeś mi w taniec, wór mi rozwiązałeś, opasałeś mnie radością, by serce moje nie milknąć psalm Tobie śpiewało. Boże mój, Jahwe, będę Cię wysławiał na wieki” (Ps 30,12—13).

Na szczególną uwagę zasługują dwa ostatnie wiersze naszego psalmu, wyrażona bowiem tu została głęboka świadomość społeczna jednostki. „Jahwe jest mocą zbawczą dla swojego ludu, twierdzą zbawienia dla swego pomazańca” (w. 8). Niewątpliwie Jahwe jest mocą



W Jezusie Chrystusie i w Jego cierpieniu nasze cierpienie i osamotnienie nabiera mocy zbawczej, ratującej ze śmierci. „Nas umarłych na skutek występów, razem z Chrystusem przywróci do życia” (Ef 2,5)

zbawczą, ale ta moc ujawnia się w Jego ludzie, a twierdza zbawienia funkcjonuje w „pomazańcu” Bożym, czyli w królu. Lud Boży, jego zgromadzenie jest rzeczywistością zbawczą, która stoi na pierwszym planie. Jednostka ma swój udział w tej społeczności i przy jej pomocy zbawia się. Od czasów przymierza na Synaju Bóg nie przestał być Królem swego ludu, chociaż wyręcza się swym „pomazańcem”, którego lud darzy szczególnym uznaniem.

„Ocal Twój lud i błogosław Twemu dziedzictwu, bądź też pasterzem, (na rękę) nieś ich na wieki” (w. 9). Wyznanie wiary, jakie słyszeliśmy w wierszu poprzednim, przekształciło się w modlitwę za lud Boży. Piewca prosi o ocalenie tego ludu i o błogosławieństwo dla „dziedzictwa” Bożego. A „dziedzictwo” to oznacza tu lud i ziemię, które są własnością, w posiadaniu Boga. „Kiedy Najwyższy rozgraniczał narody, rozdzielał synów człowieczych, wtedy ludom granice wytyczał według liczby synów Boga sprawiedliwego, bo Jego lud jest własnością Jahwe, dziedzictwem Jego wydzielonym jest Jakub” (Pwt 32,8n; z Hymnu Mojżesza). Bóg jest dobrym pasterzem, poniesie Izraela na swych rękach, wiecznie będzie darzył naród wybrany swą zbawczą obecnością i działaniem. „Podobnie pasterz pasie swą trzodę, gromadzi (ją) swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej pierś, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40,11). Pasterzowanie Boga Izraelowi trwało przez wieki i prowadziło do zupełnego wyzwolenia w Nowym Przymierzu.

Cierpienie z racji choroby, prześladowania lub potocznej opinii czy też nawyków sprawia wrażenie, że Bóg nas opuścił. Łatwo Boga uwielbiać i składać Mu dziękczynienie, gdy wszystko się układa pomyślnie. Inaczej rzecz wygląda w trudnym doświadczeniu. Nie jest to jednak sytuacja bez wyjścia. Nowotestamentowa społeczność religijna — Kościół ma tę świadomość, że jest ludem Bożym, podporządkowanym Pomazańcowi Bożemu — Jezusowi Chrystusowi. W Nim i w Jego cierpieniu nasze cierpienie i osamotnienie nabiera mocy zbawczej, ratującej ze śmierci. „Nas umarłych na skutek występów, razem z Chrystusem przywróci do życia” (Ef 2,5).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Ukazał się drugi tom książki  
ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego  
pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**  
tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80,— zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

**Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**  
Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80,— zł.

**Ideologia społeczna Nowego Testamentu:**

Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50,— zł.  
Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50,— zł.  
Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60,— zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.



Wierni podczas nabożeństwa w kościele polskokatolickim w Bydgoszczy

*Obiektywem*

*przez*

Nabożeństwo w zabytkowym kościele polskokatolickim w Szczecinie



Wierni przed nowoczesną sylwetką kościoła w Zarkach-Moczydle



Komunia św. w Kottowie



Barokowe wnętrze kościoła w Poznaniu — ołtarz główny i ołtarze boczne

*parafie*



Nowowbudowany kościół w Bukownie-Wsi



## Chrońmy ludzkie środowisko

W wydanym niedawno Raportcie Ligi Ochrony Przyrody o stanie środowiska przyrodniczego w naszym kraju i zagrożenia życia ludzkiego, dowiadujemy się, że spośród 81 gatunków ssaków żyjących w Polsce, ostatnio wymarły 3 gatunki, a 12 zaliczono do ginących lub będących na granicy wymarcia. W kolejnych 25 latach wyginie prawdopodobnie 27 gatunków, a dalszych 50 — skazanych jest na wymarcie w ciągu następnych 50 lat. Nadzieje na przetrwanie 100 najbliższych lat ma nie więcej

niż 15 gatunków ssaków. Są to dane niepokojące ludzkość.

Jeszcze katastrofally przedstawiają się dane dotyczące ptaków. Na ogólną liczbę żyjących w Polsce (łącznie z przelotnymi i migrującymi) 240 gatunków, w ostatnich latach XX w. wymarło 11; ginących, względnie będących na granicy wymarcia jest 25. Szanse na przeżycie kolejnego stulecia ma jedynie około 30 gatunków ptaków.

W Raportcie Ligi Ochrony Przyrody czytamy: „Stoimy przed problemem regeneracji

populacji zwierząt. Jest to możliwe tylko przy zastosowaniu kompleksowych zabiegów ochronnych łącznie z zastosowaniem hodowli. Nie można bowiem dopuścić, aby około 25% gatunków naszych kręgowców zupełnie wymarło. Tak wielkie zubożenie puli genowej zwierząt miałyby trwałe znaczenie ujemne w naszym środowisku przyrodniczym dla życia pokoleń”.

Najtragiczniej przedstawia się w naszym kraju sytuacja ptaków owadożernych, groźnych dla szkodników upraw zbożowych, owoców, warzyw i kwiatów — nie mówiąc już o użytecznych dla rolnictwa owadach takich jak pszczoły, osy, trzmiele i motyle, które zapylają rośliny hodowlane w ponad 85%.

Bociany, skowronki, jaskółki oraz wiele innych ptaków ginie masowo poprzez zatrucie środkami owadobójczymi i silnymi truciznami, stosowanymi przeciwko myszom i szczurom.

Ze względu na długą, letnią suszę, rok 1982, jest trudnym dla zwierząt okresem do przeżycia. Jest to rok tragiczny dla bocianów i wszystkich ptaków wędrownych. Międzynarodowa Rada Ochrony Ptaków bije na groźny alarm. Do niektórych krajów europejskich (Austrii, Francji i RFN) przyleciało w obecnym roku o połowę mniej bocianów niż w latach ubiegłych. W czasie tych przelotów, dziesiątki tysięcy ptaków tego gatunku padło ofiarami trucizn stosowanych w Kenii i Etiopii, a służących do zwalczania

szkodników roślin uprawnych. W podobny sposób wytruto wiele bocianów w Izraelu, w rejonie jeziora Genezaret, gdzie między innymi rozrzucano trucizny przeciwko pladze mysz i szczurów. Znany u nas z bardzo silnej trucizny proszek DDT (którego produkcję wstrzymano w Polsce) jest masowo eksportowany przez kraje europejskie do Afryki, czyniąc tam ogromne spustoszenie wśród fauny, a głównie wśród wędrownego ptactwa, płazów, gadów, ssaków i owadów — tak pożytecznych w rolnictwie.

Zagrożenie życia żbika, ryśa, bociana czy pszczoły — stanowi tym samym zagrożenie dla samego człowieka. Formułowanie odezwy i płoienne apele o ratunek dla życia, nie zapobiegają ekologicznej klęsce i tragedii.

W Polsce istnieje około 100 tysięcy zrzeszonych myśliwych, 2,5 miliona członków Ligi Ochrony Przyrody i setki tysięcy miłośników ojczyznej przyrody. Czy wszystkie te przeszerzenia nie mogłyby odegrać poważnej i bardzo pożytecznej roli w dziedzinie ratowania naturalnego piękna naszej ojczyzny?

Człowiek w dobie rozwoju techniki i przemysłu nie może i nie powinien niszczyć samego siebie, natomiast musi chronić wszystko co żyje, i co życiem swoim nie tylko nie zagraża jego życiu, ale (co ważniejsze) zapewnia społeczeństwu byt!

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (681)

### W opracowaniu bpa M. Rodego

M

no-gospodarczym i politycznym ukierunkowaniu, chyba najaktywniejszy i najbezwzględniejszy wśród przywódców → anabaptyzmu i wojny chłopskiej, działacz i ideolog. Po odbyciu studiów teologicznych (1506—1512) został duchownym rzymskokatolickim, zdobył też doktorat teologii. Już jako student, a następnie jako młody kapłan wypowiadał szereg bardzo krytycznych uwag pod adresem papieżstwa, hierarchów rzymskokatolickich i samego Kościoła Rzymskokatolickiego. W krótkim też czasie począł mnożyć kolizję z rzymskokatolicyzmem, od którego niebawem całkowicie odszedł, owszem działał z zaciętością przeciw niemu. Od 1518/19 r. był pod wpływem, zrazu pod wielkim wpływem, → Marcina Lutera i jego reformacji, ale poznaawszy w Zwickau, gdzie w 1520 r. został predykanem, → Mikołaja Storchę, głoszącego i szerzącego → anabaptyzm, sam zapalił się do treści tegoż ruchu i to tak dalece, że niektórzy w nim chcą widzieć twórcę nowo ukierunkowanego i zradykalizowanego społeczeństwa i gospodarczo anabaptyzmu. W miarę coraz większego angażowania się w ruch anabaptystycznym oddalał się od Marcina Lutera, jego poglądów i działań, owszem — doszło nawet między nimi do ostrych spiek, a w końcu do zerwania z nim, co miało miejsce w 1524 roku. Już przed tym zerwaniem Münstera, zarówno po pobycie w Pradze i nawiązaniu kontaktów z → taborytami (1521), jak i po swojej bardzo żywej działalności w Allstedt, miał najprawdopodobniej wykształcony i sprecyzowany swój pogląd w sprawie właściwej jego zdaniem reformacji Kościoła i w ogóle światopoglądu religijno-kościelnego, jak i w zakresie spraw społeczno-gospodarczych i politycznych. Istotą pierwszego były przede wszystkim dwa twierdzenia: 1° najważniejszym źródłem wiary, a więc i formowania swojego stosunku do Boga i spraw z tym bezpośrednio i pośrednio związanych, jest wewnętrzne indywidualne objawienie, czyli sprowadzenie tej bogatej i zróżnicowanej sfery życia czło-

wieka do jego wnętrza, do jego własnej decyzji; 2° poznać i przeanalizować treść wewnętrznego objawienia może jednak dopiero człowiek dorosły, człowiek dojrzały, przeto też tylko on może zdecydować o przyjęciu czy nie przyjęciu chrztu; chrzcić więc należy według Münstera tylko ludzi dorosłych, dojrzałych, świadomych tego aktu, chrzest zaś dzieci należy odrzucić. Istotą drugiego zakresu spraw społeczno-gospodarczych i politycznych były twierdzenia, iż obecnie panujące ustroje należy co prędzej zastąpić Królestwem Bożym na Ziemi, królestwem opartym na równości ludzi i wspólnocie dóbr, a które to królestwo trzeba zaprowadzić natychmiast i to nawet siłą, orężem. Z entuzjazmem propagował swoje idee i włączał się coraz bardziej do bezpośrednich akcji reformacyjnych: kościelno-teologicznych i społeczno-gospodarczo-politycznych. Czynił to szczególnie gorliwie, oczywiście wraz ze swoimi zwolennikami, których przybywało, a zwłaszcza zaś wspólnie z Henrykiem Pfeiffer'em, a głównym miejscem ich działalności stało się miasto Mühlhausen. Tu też najwidoczniej przyjmował się zradykalizowany i nowo ukierunkowany anabaptyzm, tak w zakresie spraw społeczno-gospodarczych i politycznych, jak i kościelno-religijnych, i stąd promieniował na bliższe i dalsze tereny Turynii i innych dzielnic Niemiec, również i Szwajcarii. Mühlhausen stało się też stolicą realizowanego po myśli Münstera i przez Münstera Królestwa Bożego na Ziemi na zasadach równości i wspólnocie dóbr w czasie wojny chłopskiej, która w bezpośrednim związku z poglądami i działalnością Münstera wybuchła w Niemczech. Ale powstanie i królestwo nie długo trwały. Do walki z ruchem anabaptystycznym Münstera i Pfeiffer'a, a konkretniej w celu stłumienia powstania, wojny chłopskiej, władze wprowadziły wyborowe oddziały ćwiczone oddziały wojska, któremu przewodziły oddziały rycerstwa pod dowództwem Jana elektora, księcia Jerzego saskiego i Filipa Heskiego. Do walnej rozprawy doszło dnia 15

## Akohol przyspiesza proces starzenia się

Fizjologiczne starzenie się człowieka jest nieodwracalne, ale niekiedy ludzie w zadziwiająco lekkomyślny sposób przybliżają swoją starość. Przyjęto uważać za nią wiek po siedemdziesiątce, zaś za okres starzenia się — lata między pięćdziesiątym a siedemdziesiątym rokiem życia (choćby tzw. proces starzenia się można zaobserwować znacznie wcześniej).

Nauki biologiczne i medyczne usiłują zgłębić przyczyny starzenia się, na którego temat istnieją różne teorie i hipotezy. I tak np. jedna z nich uważa, że starzenie się jest spowodowane zużyciem się organizmu. Inne natomiast głoszą, że organizm nie zużywa się, lecz zużywa się siła życiowa (energia), od której zależy sprawne funkcjonowanie organizmu. Jeszcze inne za przyczynę starości przyjmują nagromadzenie złogów w komórkach, osłabienie czynności fermentów komórkowych, zwolnienie przepływu cieczy przez tkanki. Niektórzy gerontolodzy wychodzą z założenia, iż „człowiek starzeje się już od chwili swego poczęcia” i poszukiwanie przyczyn starości uważają za bezcelowe. Są jednak i tacy, którzy przyczyny starzenia się upatrują w działaniu na ustroju różnych szkodliwych czynników. Jednym z nich jest działanie na organizm człowieka napojów alkoholowych, przynoszących szkodę.

Prof. Popv uważa na przykład, że ludzie starzy mogą zachować vitalność pod warunkiem, że będą używali jak naj-



mniej alkoholu, oraz będą przestrzegali diety łatwoprzyswajalnej, której podstawowymi składnikami są: chude mleko, ser, surowe owoce i jarzyny, ryby i niewielkie ilości chudego mięsa.

Miecznikow (rosyjski uczyony), za główną przyczynę starzenia się uznał procesy gnilne w jelicie grubym, które są uzależnione właśnie od odżywiania. Gdy człowiek racjonalnie się odżywia, zachowując przepisaną dietę (stosownie do wieku), nie pije alkoholu — może żyć bez porównania dłużej. I chociaż od chwili głoszenia tej teorii minęło już wiele lat, wydaje się, że nic nie straciła ona ze swojej aktualności: właściwie się odżywiać, nie przejadać, nie pić alkoholu — to słupy milowe na drodze do „długowieczności”.

Warunkiem prawidłowego odżywiania jest m.in. umiar w jedzeniu. Najlepsze i najzdrowsze jedzenie używane w

nadmiarze — zmienia się w truciznę, jest źródłem samozatrucia organizmu. Nadmiar jedzenia odkłada się w postaci tłuszczu pod skórą, oraz jako złogi w tętnicach, włókniskach, stawach, mięśniach i innych tkankach, zanieczyszczając organizm człowieka.

Niektórzy gerontolodzy, przyczynę starzenia się (obok nadmiernego używania alkoholu), widzą także w przyjmowaniu wielkiej ilości białka.

Istnieje przyjęta i potwierdzona zasada, że u ludzi „długowiecznych” dominującą rolę odgrywają pokarmy roślinne i mleczne oraz całkowite wyeliminowanie alkoholu albo sporadyczne używanie go.

Prof. Bischer-Bener (Szwajcaria), twórca metody leczenia dietą surówkową, uważa że chcąc zachować zdrowie, winno się połowę codziennego pożywienia przyjmować w postaci surowych roślin.

Doc. Kinga Wiśniewska-Roszkowska, w hierarchii

wartości pokarmów, na pierwszym miejscu stawia również surowe, świeże warzywa i owoce, chleb razowy oraz mleko. Alkohol nakazuje wyłączyć ze spisu pokarmów.

Na skutek długotrwałego używania alkoholu wyniszczona zostaje błona śluzowa wyściełająca przewód pokarmowy, powstaje niezbyt żołądka lub jelit. Alkohol powoduje miażdżycę; naczynia stają się kruche, twardnieją, pękają. U osób spożywających alkohol rozwija się proces włóknienia i nadmiernego otluszczania serca, powiększa się wątroba i zaatakowane zostają naczynia krwionośne.

Są na świecie społeczeństwa, w których dożycie sędziwego wieku uważane jest za coś zupełnie normalnego. Społeczeństwa te zamieszkują regiony, w których ludzie zajmują się pracą fizyczną na świeżym powietrzu, racjonalnie odżywiają się, nie znają w ogóle, albo bardzo rzadko używają alkoholu. Tak więc ćwiczenia, praca fizyczna, racjonalne odżywianie, wyeliminowanie alkoholu — odwołają proces starzenia.

Każdy człowiek chciałby żyć jak najdłużej i cieszyć się dobrym zdrowiem. Cóż, kiedy ludzie sami często przyspieszają starość, przyspieszają kres swego istnienia.

W miarę starzenia się ustroju człowieka pogarsza się sprawność i wydolność różnych narządów i układów. Używanie, a zwłaszcza nadużywanie napojów alkoholowych, prowadzi do przyspieszenia starości i zniechęcenia.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (682)

maja 1525 roku pod Frankenhausen. Oddziały Münzera i Pfeiffera poniosły klęskę, oni zaś zostali schwytani i razem z innymi jeszcze przywódcami chłopskimi zostali ścięci 27 maja 1525 r.

**Murator** Ludwik Antoni — (ur. 1872, zm. 1950) — to rzymskokatolicki włoski ks., dr, uczyony historyk i badacz, zwłaszcza średniowiecza, a w nim głównie średniowiecznych dziejów Italii, autor ważnych i cennych dla chrześcijaństwa dzieł. Jest autorem m.in. następujących dzieł, również dzieł-źródeł: *Antiquitates Italicae mediæ aevi* (t. 1—6; 1738—1742), czyli *Starożytności włoskie średniowiecza* (w tym dziele mieści się też tzw. kanon, nazwany od nazwiska autora i znalazcy tego dokumentu, kanonem Muratori'ego; kanon ten, czyli zbiór, wprawdzie niekompletny i nie aprobowany, niemal wszystkich ksiąg Pisma św. Nowego Testamentu, i takich, których oficjalny → kanon nie zawiera, pochodzący jako kopia z ok. VIII w., wszelako są dane, mówiące o tym, że jego oryginał pochodzi z II/III w. Dokument ten jako pergaminową kopię wraz z innymi cennymi dokumentami Muratori znalazł w Ambrozjańskiej Bibliotece w Mediolanie); *Annali d'Italia* (t. 1—12; 1744—1749), czyli *Roczniki Italii*; *Rerum italicarum scriptores* (t. 1—28; 1723—1751), czyli *Pisarze dziejów włoskich*.

**Muratori'ego kanon** — → Muratori.

**Murczyński** Andrzej — (ur. 1897, zm. 1978) — polski jezuita, ks., kaznodzieja i autor wydrukowanych kazań, z których tu w oryginalnym brzmieniu wymienimy następujące tytuły: *Słowo Boże na Niedziele całego roku... opowiedziane* (1949); *Święta Kaznodziejskie na cały rok ... ogłoszone* (1952); *Kazania przygodne na Adwent y Passye Chrystusa Pana, oraz ... Najśw. Matki Jego zawždy Panny...* (1953; wyd. już po śmierci autora).

**Murek** Henryk — (ur. 1588, zm. 1614) — historyk, kartuz, który wslawił się napisaniem księgi o świętych i błogosławionych Szwajcarii pt. *Helvetia Sancta seu Paradisus Helvetiae florum*, czyli *Święta Szwajcaria, albo Raj kwiatów Szwajcarii*.

**Murray** Mikołaj — (ur. 1802, zm. 1861) — był to amerykański prezbiteriański teolog, autor wielu polemik o treści teologicznej (które pisał przede wszystkim pod pseudonimem — Kirvan). Poza tym napisał też i wydał *Romanism at home* (1852), oraz *Men and things in Europe*.

**Murzynowski** Stanisław — (ur. ok. 1528, zm. ok. 1559) — to protestancki teolog, działacz kościelny i tłumacz Pisma św. Nowego Testamentu na j. polski (cz. 1—2; 1551—1552), oraz autor innych jeszcze prac, spośród których tu należy wymienić *De iustificatione et iustitia fidei doctrina...* (1552), czyli *Nauka o usprawiedliwieniu i wierze*.

**Muslim** — (arab.) — czyli — Muzułmanin.

**Muslim ibn al-Hadždjad** — (ur. 819, zm. 874) — to jeden z najwybitniejszych uczonych arabskich i znawców — islamu, a zarazem autor dzieł podających wiele szczegółów z życia i działalności → Mahometa, jako też z dziejów rozwoju mahometanizmu. Jego twórczość pisarska zdobyła sobie u Mahometan wielkie poważanie i uznanie.

**Muzułmanin** — to polska nazwa wyznawcy → Mahometa, pochodząca od arab. → muslim.

**Muzzarelli** Alfons — (ur. 1749, zm. 1813) — to włoski jezuita, ks., autor szeregu książek, z zakresu apologetyki, teologii dogmatycznej i moralnej, Napisał m.in. *Dialoghi filosofici*



## TROSKA O DUSZĘ I CIAŁO

Człowiek składa się z duszy i ciała — uczy Kościół. Pismo święte opisując stworzenie człowieka stwierdza: „Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek duszą żyjącą” (Rdz 2,7). Wymienia tu Biblia tylko dwa pierwiastki składowe człowieka: ciało i dech żywota. Ciało utworzone z ziemi nabrało siły poruszania się, działania i rozwoju z chwilą tchnięcia w nie dechu żywota, czyli duszy. O tym, że obok ciała człowiek posiada duszę rozumną, świadczy zakaz wydany przez Boga pierwszym rodzicom, aby nie jedli owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Taki zakaz może być wydany tylko istocie rozumnej. Rozum zaś jest władzą duszy. Również Nowy Testament wyraźnie stwierdza, że człowiek składa się z duszy i ciała. „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą. Raczej zaś bójcie się tego, który może i duszę i ciało zatracić piekłem” (Mt 10,28). A Pan Jezus umarł na krzyżu po oddzieleniu się duszy od ciała, powiedział bowiem: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk 23,46). Również Ojcowie Kościoła uczą, że człowiek składa się z dwóch pierwiastków: z duszy i ciała. Św. Augustyn np. tak naucza: „Człowiek nie jest samym ciałem lub samą duszą, lecz składa się z ciała i duszy. Dopiero gdy jedno i drugie razem jest złączone, nazywa się człowiekiem. (...) Od duszy ma ciało uczucie i życie (De civitate Dei)”. Na podstawie zaś nauki Pisma św. i Ojców Kościoła, IV Sobór Konstantynopolski w roku 869 uroczystie prawdę tę ogłosił jako dogmat. I odtąd każdego katolika Kościół zobowiązuje w sumieniu do przyjęcia jako nieomyślną prawdę, że człowiek składa się z duszy i ciała.

Pamiętając o nauce Kościoła, powinniśmy dbać o swoją duszę i ciało. Niestety nie wszyscy o tym pamiętają. Są ludzie, którzy popadają w grzech, stając się niewolnikami złych nawyków i nalogów. Szczególnie groźnym i rozpowszechnionym nalogiem jest alkoholizm. Pismo św. porusza ten trudny problem wielokrotnie. W Starym Testamencie szczególnie prorocy, spełniający rolę wysłańców Boga, występowali przeciw picciu alkoholu. I tak prorok Izajasz głosił: „Biada tym, którzy rychło wstając rano, szukają sycery, zostają do późna w noc, bo wino, ich rozgrzewa” (Iz 5,11).

Wiele miejsca problemowi pijaństwa poświęca również autor Księgi Przypowieści

Salomona, który m.in. nauczał: „Wino czyni pośmiewcę, a napój mocny zwajęc; przetoż każdy, co się w nich kocha, nie bywa mądrym” (Przyp. Sal. 20,1), „Kto miłuje wino... nie wzbogaci się” (Przyp. Sal. 21,17). „Nie bywaj między pijanicami wina, ani między żarłokami mięsa, bo pijanica i żarłok zubożeje, a ospały w latach chodzić będzie” (Przyp. Sal 28, 20-21). W innym zaś miejscu naucza: „Komu biada? Komu zapalenie oczów? Tym, którzy siadają przy winie; tym, którzy chodzą, szukając przyprawnego wina. Nie zapatruj się na wino, gdy się rumieni i gdy wydaje w kubku lunę swoją, a prosto wyskakuje. Bo na koniec jako wąż ukąsi, a jako żmija uszczknie; Oczy twoje patrzeć będą na cudze żony, a serce twe będzie mówiło przewrotności! I będziesz jako ten, który leży w pośrodku morza, a jako ten, który śpi na wierzchu masztu; Rzeczysz: Ubito mnie, a nie stękałem, połączono mnie, a nie czułem. Gdy się ocucę, udam się zaś do tego” (Przyp. Sal 23,29—35).

Problem pijaństwa poruszany jest także na kartach Nowego Testamentu, którego nauka szczególnie obowiązuje wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa. W I Liście św. Piotra apostoła czytamy: „Dość bowiem, żeście w minionym czasie spełniali zachcianki pogańskie oddając się rozpucie, pożądliwości, pijaństwu, biesiadom, pijatykom i becznemu bałwochwalstwu” (1P 4,3).

A oto, co na temat picia alkoholu pisze Apostoł Narodów św. Paweł: „Jest rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą” (Gal 5,19—21). W innym liście zaś napisał: „Człowiek nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadają królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwieżli, ani mężczyźni współżyciacy ze sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6,9-10). Nawołuje natomiast św. Paweł wyznawców Chrystusa, aby pielęgnowali w sobie cnotę trzeźwości: „Przeto nie śpijmy jak inni, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwymi. Albowiem ci, którzy

śpią, w nocy śpią, a ci, którzy się upijają, w nocy się upijają. My zaś, którzy należymy do dnia, bądźmy trzeźwymi przywdziałwszy pancerz wiary i miłości oraz przyłbicę nadziei zbawienia” (1 Tes 5,6-8); „Postępujmy przystojnie jak za dnia, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w rozpustach i rozwiązłości, nie w swarach i zazdrości; ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie czyńcie starania o ciało, by zaspokajać pożądliwości” (Rz 3,13-14).

Zapamiętajmy szczególnie słowa Jezusa Chrystusa, który w mowie eschatologicznej tak nauczał: „Bacząc na siebie, aby serca wasze nie były obciążone wskutek obżarstwa i opilstwa oraz troski o byt i aby ów dzień was nie zaskoczył” (Łk 21,34).

Zastanawiając się nad problemem alkoholizmu, znajdujemy wiele różnych rad dla ludzi, którzy pragną wyzwolić się z niewoli nalogu. My, chrześcijanie, powinniśmy przede wszystkim pamiętać o słowach Chrystusa: „Mówicie, jesteście wolni. Ale wy wiecie, że każdy, kto popełnia grzech, staje się niewolnikiem grzechu? Dopiero gdy Syn was wyzwoli, będziecie naprawdę wolni”.

Jezus Chrystus, który przyszedł na świat po to, aby „leczyć wszelką chorobę i niemoc wśród ludzi”, może pomóc nam w pokonaniu nalogu — choroby duszy. Dokonać się to może jedynie poprzez naszą wiarę w Jezusa Chrystusa, którego możemy spotkać żywego na kartach Pisma św., gdy wśród grzeszników przybywa i leczy ich chore dusze. Przyjmijmy Nauczyciela z Nazaretu z wiarą, a Ona nam pomoże. Pamiętajmy o Nim w życiu codziennym, powołujmy się na Niego w swoich myślach, a On pomoże nam zerwać pęta złych nawyków i nalogów, i stanemy się „prawdziwie wolnymi”.

Człowiek powinien walczyć z nalogiem także i z tego powodu, że sprzeczny on jest z naszym instynktem samozachowawczym, który zmierza do utrzymania człowieka w istnieniu. Instynkt samozachowawczy wiąże nas biologicznymi więzami z życiem i sprzeciwia się wszystkiemu, co życiu zagraża — a więc nalogom. Instynkt ten wyznacza nasze umiowanie snu, nasze przywiązanie do pokarmu, on wzbudza w nas lęk przed niszczycielskim działaniem papierosów, alkoholu, narkotyków. Instynkt żąda istnienia za wszelką cenę i dlatego zmusza nas do przeciwstawienia się nalogowi, który ruinuje nasze zdrowie.

Musimy pamiętać także o tym, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, jesteśmy dziećmi Bożymi — to zobowiązuje. Bóg miłuje każdego z nas tak, jakby poza nami nie było na świecie żadnego innego człowieka. I ten fakt, fakt Bożej miłości ku nam, jest tym najbardziej podstawowym źródłem naszej nadziei. Bóg nie może miłować nicości. Gdyby nie było w nas ani odrobiny dobra, gdybyśmy byli samą nicością, Bóg nie miłowałby nas. Wiara, że jesteśmy przez Boga miłowani, że w Jego oczach jesteśmy czymś, ta wiara daje nam siłę do uwolnienia się od wszelkiego grzechu, a więc i do grzechu nalogu.

Zdarza się jednak, że zamiast walczyć z nalogiem, staramy się go usprawiedliwiać. Mówimy nieraz: winne są czasy, w których żyjemy. Wojny, niepewność jutra, atmosfera intryg, wizja atomowej zagłady i piekne tempo życia, związane ze wzrostem automatyki. Erich Fromm, słynny filozof amerykański pisze o współczesnym człowieku: poddany własnej i cudzej manipulacji, pozbawiony poczucia własnej osobowości. Brak ten wywołuje głęboki niepokój. Niepokój powstaje w zetknięciu z otchłanią nicości i jest czymś bardziej przerażającym niż katusze piekła. Stąd ucieczka w nalog, który tylko pozornie rozwiązuje te problemy.

Gdy Bóg stworzył człowieka, powiedział, że był dobry i piękny. Ciało człowieka jest dla człowieka wielką wartością, ponieważ jest narzędziem jego myślenia, kochania, modlitwy. Człowiek powinien doceniać prawa narzędzia. Nie może zapominać o elementarnych potrzebach własnego ciała. Oddajcie ciału to, co mu się należy. Możliwe to będzie jedynie wtedy, gdy uwolnieni od wszelkich nalogów, staniami się „prawdziwie wolnymi”.

Oprac. MAREK AMBROŻY

# REPREZENTANT

## SWEJ EPOKI

Król Stanisław August Poniatowski był zawsze w naszej historii postacią kontrowersyjną. Wielu autorów, badaczy historycznych przedstawiało go jako człowieka o słabej woli, naturze wpływowej, „chwiejnego”. Mawiano o nim: „pudrowany król”, „bawidamek”, a nawet znacznie ostrzej, przypinając mu etykietkę najgorszą, jaką może spotkać Polaka — etykietę zdrajcy.

Trzy pokolenia polskich historyków surowo oceniali ostatniego króla Polski, wiek XIX nie szczędził także monarsze bezlitosnych ocen. Dopiero wybitny polski naukowiec i filozof — prof. Władysław Tatarkiewicz w swej pracy pt. „Rządy artystyczne Stanisława Augusta” ukazał ogromny dorobek monarchy w dziedzinie kultury na tle epoki, w której przyszło mu żyć i rządzić Rzeczpospolitą. A czasy owe naprawdę nie należały do najłatwiejszych. Upadek monarchii w Polsce nie był w gruncie rzeczy spowodowany słabością, lekceważeniem swych powinności względem kraju, czy też nieudolnością króla Stasia (jak go popularnie nazywano), był to wynik spłotu wielu czynników natury politycznej, oddziaływujących z zewnątrz kraju.

Ostatni król Polski był nieodrodnym synem swej epoki i wybitnym jej przedstawicielem. Wiek Oświecenia przyniósł bowiem ogromny wzrost zainteresowania sztuką — bardzo modne stało się wówczas gromadzenie dzieł znanych mistrzów. W Polsce właśnie król Stasiek wprowadził modę na kolekcjonerstwo, co wiązało się ściśle z naukowym racjonalizmem wieku XVIII. W tym czasie mecenas królewski odgrywał ważną rolę w organizowaniu i popieraniu nauki, życia umysłowego i sztuki. Król skupiał na swym dworze uczonych i artystów, stąd wychodziły projekty utworzenia Akademii Sztuk Wyzwolonych, Muzeum Polskiego itp. Słynne też były „obiady czwartkowe” u króla Stasia, na które spraszał król elitę intelektualną, kulturalną i artystyczną stolicy.

Liczni przedstawiciele polskich rodzin magnackich i szlacheckich, uczeni, humaniści, pisarze i dyplomaci wojażowali po cudzoziemskich krajach. Sam Stanisław August w młodości swe peregrynacje europejskie (Włochy,



Portret Stanisława Augusta Poniatowskiego w płaszczu królewskim  
mal. Marcello Bacciarelli

Francja, Saksonia, Wiedeń, Holandia) poszerzył również o wizytę w Anglii. Nawiązane tu kontakty i przyjaźnie, poznanie tutejszego życia politycznego i kulturalnego, znajomość języka angielskiego (co nie było zaletą powszechną u królów), systematyczna lektura obcych ksiąg, wszystko to wyznaczyło późniejszą

orientację polityczną monarchy. Wraz z rodziną książąt Czartoryskich, pierwszy polski król — anglofil — pragnął przynieść na polski grunt (z powodzeniem zresztą) wzory niektórych angielskich rozwiązań prawnych, gospodarczych i społecznych.

Coraz liczniejsze wzajemne kontakty, nawiązywane przez przedstawicieli polskiej i angielskiej elity intelektualnej i państwowej, przyniosły niewątpliwie rozwój stosunków naukowych i kulturalnych między obu krajami. Relacje zaś z podróży, a potem i książkowe opracowania oraz rozprawy, przyczyniły się do upowszechnienia angielskich zdobyczy.

Stanisław August, podczas swego pobytu w Anglii, został honorowym członkiem Towarzystwa Naukowego — Royal Society. Tam też kierował odważających Anglię uczonych. Tak więc słynny astronom Michał Poczobut, po złożeniu tu pracy, został przyjęty w poczet członków Towarzystwa. Z pomocą angielskich uczonych polski astronom zorganizował obserwatorium astronomiczne dla samego Stanisława Augusta i Warszawskiej Szkoły Głównej.

Do Anglii jeździł też Jan Śniadecki — po instrumenty naukowe i książki. Inni pośredniczyli, np. w sprawie planu prac naukowych i rozmaitych dzieł. Np. Piotr Łobaczewski sporządził dla użytku króla i Sejmu Czteroletniego 13-tomową historię angielskiego parlamentaryzmu.

W drugiej połowie XVIII wieku przez Anglię przewinęło się bardzo wielu prominentów nauki, polityków, osobistości i pisarzy. Gościli tu m. in.: T. Kościuszko, A. Sułkowski, Michał Radziwiłł, hetman Ogiński, J.U. Niemcewicz, T.K. Węgierski.

Na rozwój zamilowań zbierackich Poniatowskiego wpłynął szczególnie jego pobyt we Francji, kontakty z tutejszą elitą intelektualną, a także możliwość oglądania wspaniałych zestawów kolekcjonerskich, obrazów znakomitych malarzy. Stanisław August Poniatowski popierając sztukę nie odbiegał od współczesnych mu teorii filozoficznych, które głosiły, że nauka i sztuka łączą się ściśle z ekonomiczną pomyślnością kraju, rozwojem handlu i przemysłu. Tak więc jedną z form królewskiego mecenatu było kolekcjonerstwo — ale nie tylko gromadzenie dzieł sztuki, lecz i innych nadzwyczajności, a więc: okazów przyrodniczych, numizmatów, „instrumentów fizycznych i mechanicznych” itp. Tak pojęte kolekcjonerstwo zgodne było z umysłowością ludzi wieku XVIII, których zainteresowania miały charakter encyklopedyczny. W akcji kolekcjonerskiej pomagali swemu monarsze: Marcello Bacciarelli, Michał Mniszech i August Moszyński. Znane jest także nazwisko nadwornego malarza królewskiego Belotta Canaletta (z pochodzenia Włocha — tak jak i Bacciarelli), który w latach 1767—80 namalował cykl płócien, liczący 70 obrazów. Dwadzieścia z nich przedsta-





Jeden z obrazów Belotta Canaletta poświęcony Warszawie  
— fragment Krakowskiego Przedmieścia

wia ogólny widok Warszawy, poszczególne ulice, ważniejsze budowle, cztery zaś ukazują pałac w Wilanowie. Ponieważ niewiele zachowało się przekazów z widokami Warszawy z tego okresu, obrazy nadwornego malarza Jego Królewskiej Mości były niekiedy jedynym źródłem ikonograficznym, które stało się podstawą podjęcia prac nad przebudową czy rekonstrukcją zabytkowych obiektów Warszawy (co czyniono nawet podczas prac związanych z odbudową stolicy po zniszczeniach związanych z II wojną światową). Tak więc poza niewątpliwymi walorami artystycznymi, obrazy mistrza Canaletta służą potomnym jako znakomity dokument epoki stanisławowskiej. Belotto Canaletto zmarł w Warszawie, gdzie też został pochowany.

W ubiegłym roku prasa brytyjska poświęciła wiele uwagi małej londyńskiej galerii sztuki, mieszczącej się na terenie znanego od wieku XVII college'u Dulwich. Jest to nie tylko najstarsza w Europie i w Anglii publiczna galeria sztuki (czynna od 1814 roku), ale i posiadająca jedną z najwspanialszych kolekcji, cenniejszą od zbiorów niejednego europejskiego muzeum narodowego. Znajdują się tam dzieła piętnasto- i szesnastowieczne, pochodzące z różnych szkół malarskich (m. in. Rafaela, Tycjana, Rembrandta, Rubensa). Dla nas jednak najbardziej interesujący jest fakt, że historia powstania tej galerii — o czym wspomniano w prasie i co figuruje w katalogu galerii — wiąże się z kolekcjonerską działalnością polskiego króla. Mianowicie zbiory Dulwicha wywodzą się z części kolekcji gromadzonej



Z kolekcji królewskiej:  
Henri Pierre Dantoux  
„Dziewczynka”

specjalnie dla króla Stanisława Augusta przez znanego angielskiego marchanda — Noela Desenfansa. Bogata w dzieła mistrzów i pokaźna, bo licząca około 380 obrazów kolekcja, niestety, nigdy nie dotarła do Polski. Rozbiory, wymuszona abdykacja króla i brak pieniędzy obróciły w niwecz plany mecenasa — ich owoce przypadły w końcu komu innemu, zaś całość kolekcji została bezpowrotnie rozproszona.

Powróćmy jednak do roku 1768, kiedy to podróżnik niemiecki J. Bernoulli, oprowadzany po warszawskim zamku przez stolnika koronnego Augusta Moszyńskiego, oglądał królewskie zbiory. August Moszyński był jakby pierwszym kustoszem (nazwa ta nie była wówczas stosowana). Miał on za zadanie sporządzić inwentarz zbioru rycin, figurek antycznych, numizmatów, instrumentów fizycznych. Ryciny — wbrew dzisiejszym zasadom konserwacji, a zgodnie z upodobaniem właściciela — naklejane były na biały gruby papier i obwiedzone zielono malowanymi brzeżka-

mi, stanowiącymi ramki. Układ kolekcji, jak zwykle w wieku XVIII, był ikonograficzny. Zbiór ten miał charakter obrazkowej encyklopedii.

Podobnie jak i inne zbiory, tak i zbiór obrazów był katalogowany. Za autora katalogu należy uważać Bacciarellego. Pierwszy z dochowanych katalogów pochodzi z roku 1784, drugi zaś (posiadający opisy obrazów w skrótach i dzielący cały zbiór pod względem tematów na 18 działów) — także z roku 1784. Ostateczny, najbardziej wyczerpujący — jego redakcja miała miejsce w roku 1795.

Król pragnął również stworzyć zbiór rzeźb, który miał stanowić analogię do kolekcji obrazów. Najważniejszą pozycję w tym zbiorze stanowiły odlewy gipsowe, gromadzone w związku z planami utworzenia w Warszawie Akademii Sztuk Wyzwolonych.

Zbiory królewskie, mimo swego elitarnego charakteru,



Z kolekcji królewskiej:  
Aleksander Kucharski  
„Córka książąt Czartoryskich”  
(Teresa Czartoryska)

miały wielkie znaczenie dla kultury polskiej. Bowiem mecenat Stanisława Augusta w swojej wszechstronności dystansował wszystko, co do tej pory zrobiono w zakresie popierania sztuk pięknych i kolekcjonerstwa w Polsce.

Przypomnijmy także, że król Stanisław August Poniatowski — zwolennik brytyjskiej drogi konstytucyjnej — był autorem projektu Konstytucji 3 Maja (jak dziś nazywamy „Ustawę Rządową” z roku 1791). Sprawą bardzo istotną była wówczas sukcesja tronu, do której dążył polski król. „Ustawa Rządowa” zyskała sobie wielką popularność w kraju. Niestety, brutalne wystąpienie Targowicy zniweczyło wszystkie korzystne dla kraju plany króla.

Jak wiadomo, po upadku Powstania Kościuszkowskiego, król Stanisław August Poniatowski — na rozkaz carycy Katarzyny II — opuścił Warszawę i udał się do Grodna, gdzie pozostał już do swej śmierci. Zmarł 12 lutego 1798 roku na apopleksję nerwową. Ostatnie lata życia wypełniał sobie pisaniem wspomnień i snuciem marzeń o odzyskaniu polskiej korony. Pochowano go w podziemiach nawy głównej katolickiego kościoła pw. św. Katarzyny.

Wiosną 1938 roku polski konsul w Leningradzie został powiadomiony, że kościół pw. św. Katarzyny przewidziano do rozbioru. Rząd radziecki postanowił więc przekazać Polsce zwłoki Stanisława Augusta. W dniu 15 lipca 1938 roku na stacji granicznej w Stołpcach zatrzymał się pociąg towarowy. Był przyczepiony do niego zaplombowany wagon, w którym znajdowała się trumna ze zwłokami polskiego monarchy. Kolejne radzieckie przekazały ją polskim kolejarzom jako zwykły bagaż. Gdy celnicy podnieśli wieko trumny, ujrzeli królewskie szczątki, koronę, berło, resztki zetłalego purpurowego płaszcza. Tę ambarasującą przesyłkę, na skutek braku dalszych decyzji, odstawiono na boczny tor granicznej stacji, gdzie stała cztery dni. Potem podjęto decyzję o przewiezieniu zwłok do Wólczyna, 25 km od Brześcia, miejsca urodzenia króla. Tam, pod osłoną nocy, w wielkiej tajemnicy, pochowano zwłoki Stanisława Augusta w podziemiach miejscowego kościoła.

Tak niegodne przyjęcie królewskich prochów, po 140 latach wygnania, wywołało w prasie ówczesnej namiętne dyskusje. Po zakończeniu II wojny światowej temat znów ożył. Jak się jednak okazuje, w starym kościele w Wólczynie nad Pulwią nadal znajdują się prochy ostatniego polskiego króla, któremu — w okresie międzywojennym — odmówiono miejsca nie tylko na Wawelu, ale i w Polsce.

MALGORZATA KAPIŃSKA

# DZIECI WYBITNIE ZDOLNE



O dzieciach wybitnie zdolnych mówi się, że są największym bogactwem społeczeństwa i narodu. I tak jest w istocie. Można bowiem wyobrazić sobie, że zastąpimy najcenniejsze kruszce ich sztucznymi odpowiednikami — czymże jednak moglibyśmy zastąpić ludzką mądrość, ludzki geniusz, zdolność tworzenia, kierowania, umiejętność myślenia i programowania. Ludzie genialni czy choćby tylko utalentowani albo wybitnie zdolni są twórcami najwspanialszych dzieł i wynalazków, odkrywcami i opanowawcami punktami w dziejach cywilizacji. To oni kroczą na czele wielkiego pochodzenia ludzkości ku postępowi, ku zdobyciu i opanowaniu świata, to oni zaspokajają ludzkie dążenie do poznania i zrozumienia tego, co nas otacza.

Ludzie utalentowani są największym skarbem społecznym, ale skarb to tym cenniejszy, że występuje stosunkowo rzadko. Nie wiele jest osób, które przynoszą ze sobą na świat zadatki intelektualne nieprzeciętnej miary i predyspozycje do tworzenia rzeczy wybitnych.

Wybitne uzdolnienia, wybitne możliwości intelektualne przejawiają się dość często od najwcześniejszego okresu życia. Dzieci takie rozwijają się umysłowo znacznie szybciej niż ich rówieśnicy, stale znajdują się na wyższym etapie rozwoju niż wskazywałby na to ich wiek kalendarzowy. Odnaczają się wyższym poziomem rozumowania, większą samodzielnością myślenia, oryginalnością w rozwiązywaniu stawianych im zadań, ogromną chłonnością umysłu, zdolnością wyciągania prawidłowych wniosków, łatwością zapamiętywania i kojarzenia. Zaczynają mówić zwykle wcześniej i spontanicznie, z ogromną pasją dążą do wzbogacenia swoich wiadomości i umiejętności. Są dociekliwie, stale poszukujące, stale „głodne” nowych wiadomości. Są na ogół chętne do nauki, szybko zapamiętują zdobyte wiadomości i natychmiast wykorzystują je we właściwy sposób, kojarząc z tymi, które posiadały wcześniej.

Dziecko wybitnie zdolne jest przedmiotem marzeń większości rodziców. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, jak wiele problemów dostarcza jego wychowanie. Anegdoty opowiadane o rozłaznieniu wybitnych, sławnych ludzi są jedynie zabawne. Znacznie mniej jednak zabawne bywa wychowywanie małego chłopca czy dziewczynki, którzy są stale jakby nieobecni, stale zamknięci, oddzieleni od swego otoczenia niewidzialną ścianą.

Rodzice wydając polecenie, oczekują jego wykonania. Zamyślane rozłaznione dziecko rzadko reaguje na ich słowa. Nie zawsze jest to dowód nieposłuszeństwa czy lenistwa. Dziecko, które potrafi koncentrować się na interesujących go sprawach, skupia cały wysiłek umysłowy na tym jednym, wybranym

problemie. Nie słyszy więc tego, co dokoła niego się dzieje, nie dostrzega zachodzących nawet w jego najbliższym otoczeniu zjawisk i wydarzeń. Trudno jest zrozumieć, że aby stworzyć coś naprawdę wspaniałego i wielkiego, potrzeba umiejętności odizolowania się od świata, spojrzenia w siebie, wysłuchania siebie.

Nie jest łatwo kochać małego geniusza, zdobyć się na cierpliwość wtedy właśnie, gdy spieszy nam się najbardziej; na wyrozumiałość, gdy codzienne obowiązki skłaniają nas do okazania surowości i konsekwencji; na poczucie humoru, gdy opadają ręce w poczuciu irytacji i zniecierpliwienia.

Wysoki doraz inteligencji nie jest gwarancją powodzenia szkolnego. Bywa, że dzieci wybitnie zdolne uczą się w szkole słabo. Mimo, że nauka nie sprawia im na ogół trudności, wolą zajmować się tymi sprawami, które interesują je znacznie bardziej. Zwłaszcza w pierwszych klasach szkoły, gdy premiowane jest nie tyle samodzielne i oryginalne myślenie, ile systematyczność, pilność i staranność, dzieci wybitnie zdolne sprawiają szczególnie dużo kłopotu nauczycielom i rodzicom. Ich zeszyty są brudne, pismo niechlujne, często zapominają o wykonaniu poleceń nauczyciela, o odrabianiu lekcji. Przekonawszy się o tym, że bez trudu mogą podać każdemu postawionemu im zadaniu, nie przywiązują wagi do lekcji czy odpowiedzi.

„Jestem bezradna” — opowiada jedna z nauczycielek III klasy szkoły podstawowej — „Mam ucznia, który w ogóle nie uważa na lekcjach. Siedzi bezmyślnie, robi miny do kolegów, czyta pod ławką książki, bazgrze na papierze, przeszkadza mi w prowadzeniu lekcji rozmowami, szuraniem nóg. Wyrwany do odpowiedzi natychmiast odpowiada prawidłowo. Najtrudniejsze zadanie, jakie mu daję rozwiązuje w pamięci. Każdy tekst czyta bezbłędnie. Na każde pytanie znajduje doskonałą odpowiedź. Inne dzieci nie nadążają za nim. Wiem, że on się nudzi, ale nie wiem, co robić dalej”.

Problem nauczania dzieci zdolnych w warunkach normalnej szkoły nie został dotychczas całkowicie rozwiązany i stanowi przychylną liczną trudność, z którymi borykają się nauczyciele, rodzice i same zdolne dzieci.

Dzieci wybitnie zdolne napawają rodzicielskie serca radością i dumą. Intelektualna sprawność, mądrość, zdolności budzące zachwyty społeczeństwa — jakże to mile dla rodziców zawsze przecież gorąco pragnących być świadkami sukcesów swego dziecka. Połączenie jednak wybitnych uzdolnień dziecka i nadmiernych ambicji rodzicielskich rzadko daje pozytywne skutki. Zdolności ujawniające się w dzieciństwie, nawet największe, najbardziej obiecujące, nie powinny nigdy stanowić czegoś, czym gospodaruje się

bezmyślnie, rozrzutnie, byleby tylko w jak najkrótszym czasie osiągnąć maksymalne i najbardziej błyskotliwe efekty. Rodzice zapałzeni w swoje „cudowne” dziecko i eksploatujący jego intelektualne możliwości sposobem bezwzględny, a czasem wręcz niehumanitarny, zmuszający je do rezygnowania z wolnego czasu, ze swobodnej zabawy, z pogodnego dzieciństwa, zadreżdżający je zakazami, wymaganiami i obowiązkami, rzadko mogą w przyszłości szczycić się osiągnięciami swego utalentowanego syna czy wybitnie zdolnej córki. Nieustanne i nadmierne obciążenia, napięcie emocjonalne towarzyszące pogoni za sukcesami i obawie przed niepowodzeniem zabijają często w takich dzieciach chęć do dalszej pracy, do rozwijania zainteresowań, do nauki.

Polem do ciekawych obserwacji jest coroczna rekrutacja sześciolatków do klasy pierwszej. Są wśród tych młodziutkich kandydatów na uczniów dzieci naprawdę zdolne, inteligentne, błyskotliwe i świetnie rokujące na przyszłość. Niezmiernie jednak rzadko spotyka się rodziców, którzy widzą w takim doskonale pod względem intelektualnym rozwiniętym malcu po prostu dziecko, takie, które oprócz książek lubi także grać w piłkę, skakać na skakance, fikać koziołki, śmiać się bez powodu lub biegać w kółko, wyrażając w ten sposób radość życia.

Wybitne zdolności dziecka wymagają jego rodziców wielkiej rozwagi i ostrożności w postępowaniu. Dobrze jest, gdy dziecko rozwija się harmonijnie i przyspieszony rozwój intelektualny idzie w parze z dobrym rozwojem fizycznym, społecznym i emocjonalnym. Gorzej jednak, gdy rozwój umysłowy jest bardzo dobry, a rozwój fizyczny i społeczny opóźniony. Zdarza się nieraz, że dziecko, które w wieku sześciu czy siedmiu lat jest w stanie opanować bez większego wysiłku kilka pierwszych klas szkoły podstawowej, nie potrafi samodzielnie jeść, ubrać się, zachowuje się w codziennych sytuacjach infantylnie, jest niesprawne, nie dorównuje swym rówieśnikom w zręczności, sile fizycznej, szybkości.

Jeśli rodzice, zafascynowani osiągnięciami swego syna czy swojej córki nie potrafią — w sposób rozsądny — powściągać swych ambicji i zaspokajać w jednakowym stopniu wszystkich potrzeb dziecka, nigdy nie będzie ono w pełni sprawnym i szczęśliwym człowiekiem.

Zaburzenia w kontaktach społecznych dają o sobie szczególnie dotkliwie znać w okresie dojrzewania, gdy nawiązuje się głębsze przyjaźnie, gdy powstają pierwsze miłości. Nawet największe osiągnięcia nie dają całkowitego zadowolenia, żadne bowiem sukcesy nie zastąpią prawdziwej więzi z ludźmi.

Oprac. EWA STOMAL



szczylenia się swoją dorosłością, ale jednocześnie nie mogą pozwolić mu zapomnieć, że okres niemowlęstwa ma także swoje ujemne strony.

Zachęcanie małego dziecka, by starało się postępować jak dorosły człowiek — nie powinno stanowić ciągłego dopingu, bowiem jeśli matka lub ojciec będą starali się podkreślać ciągle że to, czego właśnie maluch zapragnął, jest odpowiednie tylko dla dziadziusia — dziecko może zapragnąć być właśnie niemowlęciem.

Jednym ze sposobów, jakim ratuje się dziecko w sytuacji pojawienia się w domu domniemanego „rywala” — jest udawanie. Polega ono na manifestowaniu faktu swojej „dorosłości” względem malucha, a co za tym idzie — podejmowania prób wywiązania się

— bo po przyjściu z pracy od razu interesuje się zdrowiem młodszego dziecka; nieprzejawnie spogląda na przykład na babcie — bo przyniosła prezent dla niemowlęcia.

Zazdrość może ujawnić się określnymi drogami lub tylko w specyficznych sytuacjach. Starsze dziecko może być dobre dla braciszka lub siostrzyczki w domu, natomiast — gdy ktoś na ulicy pochwali jego urodę — może zareagować zgoła inaczej. Rodzice nigdy nie powinni ignorować zazdrości, ani też tłumić jej na siłę, lecz pracować nad tym, by przywiązanie do młodszego rodzeństwa dominowało nad agresją. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że dziecko z natury skryte i nieśmiałe, tłumiąc zazdrość — łatwiej wpada w nastrój przygnębienia, wymaga więc więcej uczucia i poświęcenia, niż



Rodzeństwo, kochane przez rodziców, nie rywalizuje ze sobą o uczucia matki lub ojca

## Zazdrość i rywalizacja

Każda silnie przeżywana emocja może być szkodliwa dla małego dziecka, bo nie jest ono jeszcze w stanie zdać sobie sprawę z tego, co go gnębi w środku. Jedną z takich emocji jest zazdrość.

Zazdrość jest zjawiskiem towarzyszącym życiu każdego człowieka i nie można jej skutecznie zapobiegać, lecz rodzice mogą uczynić wiele, by ją zminimalizować. Jeśli małe dziecko zrozumie, że nie ma potrzeby tak bardzo obawiać się na przykład nowego rywala — nabierze pewności siebie i będzie się starać pomagać w domu.

Przeważająca większość małych dzieci reaguje na przyjście na świat kolejnego dziecka pragnieniem, by samemu powrócić do okresu niemowlęstwa. Jest to zjawisko normalne. Dzieci proszą czasami o butelkę, udają nieporadność wobec codziennych czynności, powracają do dzieciennego sposobu mówienia. W tych momentach pomoc rodziców powinna polegać na odwoływaniu się do naturalnego u dziecka dążenia do dorosłości, przypomnieniu mu że jest duży, silny, mądry i zręczny. Nie chodzi tu o wygłaszanie mowy, lecz wsparcie malca komplementem. Czasami można podnieść jego dumę wspominając (tonem pełnym współczucia) o całkowitej bezradności niemowlęcia. Ważne jest, aby rodzice stworzyli starszemu dziecku okazje do

z roli „trzeciego rodzica”. Tak więc dziecko — aprobując nowego członka rodziny — będzie starało się pomagać przy karmieniu, kąpaniu bądź przewijaniu niemowlęcia, będzie go pocieszało, gdy płacze i — na swój sposób — będzie próbowało go bronić przed niebezpiecznymi sytuacjami. Dobrze, gdy rodzice, widząc te starania, zachęcają dziecko do nich (choć często wychodzi mu to niezgrabnie), i słowami zachwytu nagradzają jego dobre chęci. Takimi właśnie sposobami urazę i niechęć, skierowaną przeciwko niemowlakowi, można zmienić w chęć bycia pożytecznym.

Każde dziecko bardzo boleśnie przeżywa przybycie do domu nowego członka rodziny, bowiem przyzwyczajone było, iż na nim skupiała się cała uwaga i miłość rodziny. Większość pedagogów i psychologów uważa, że dobrze jest przyzwyczaić malca do tego, że będzie miał małego braciszka lub siostrzyczkę. Nie należy wprowadzać w jego życie nagłych zmian, nie wolno zapominać o jego obecności, nigdy nie wolno dać mu odczuć, że noworodek wymaga więcej uczucia od niego, gdyż może to wywołać silne (czasami nawet agresywne) odruchy zazdrości, przejawiające się chociażby biciem.

Każde dziecko jest najbardziej zazdrosne o matkę — ale nie tylko. Zraża się do ojca

dziecko przejawiające swą złość agresją i złym zachowaniem.

Podobna sytuacja zachodzi u dzieci starszych. Zazdrość i rywalizacja są nieuchronne, i — jak twierdzą uczeni — jeśli tylko nie powodują konfliktów, mogą pozytywnie wpłynąć na rozwinięcie się u dzieci tolerancji, samodzielności i szlachetności.

Każde dziecko czuje się bezpiecznie w kręgu rodziny jeżeli ma pewność, że jest kochane i akceptowane przez rodziców takim, jakie jest. Porównywanie go z bratem lub siostrą mocno przeżywa; czuje się zawiedzione i narasta w nim niechęć i uraza do rodziców i rodzeństwa.

Najlepsze rezultaty można więc uzyskać nie ingerując w zatargi pomiędzy dziećmi. One i tak same potrafią rozwikłać swoje problemy i żadne z nich nie odczuje faworyzowania przez rodziców. Każde z dzieci jest zazdrosne o rodziców i chciałoby być ich przysłowiowym „oczkiem w głowie”.

Nie pomijajmy więc zazdrości ani rywalizacji, nie aprobujemy ich, ani też nie ignorujemy, lecz w rozsądny sposób starajmy się odwrócić uwagę dzieci od ich wspólnego problemu, proponując im na przykład nowe zajęcia.

(zagadka)



## MÓJ PRZYJACIEL

Mam przyjaciela — czworonożnego,  
Apis go wołają, nazwiska nie pamięta swego.  
Tylko to, że przybył ze schroniska psiego  
— ot, takiego, gdzie każdego bezdomnego  
psa przyjmują bez dowodu osobistego.

Mój pies jest szczególnej rasy:  
Ma dwie czarne łaty na grzbiecie,  
ogon krótki, nóżki proste jak patyczki i.. już wiecie?  
Powszechnie „drewnianymi” pieskami się nazywają,  
A znane są z tego, że dzieci kochają.

Czy wiecie już, o jaką psią rasę chodzi w przedstawionym wierszyku? Jeżeli tak, proponujemy Wam, aby kartki do naszej Redakcji z odpowiedzią przesłać w terminie do dnia 30 listopada br. na adres: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa, z dopiskiem „Apis”. Jeżeli odpowiedź będzie trafna — wylosujemy wśród Was nagrody książkowe.

## Psia dola

Nie kochali, nie głaskali,  
Jeść — tylko czasami dali.  
Więc wolałeś, przybłądo, w swej biedzie,  
Pójść i zmarnieć wśród wiatru i deszczu na grudzie.



Tylko dziecku pozostał legendą  
gdy poszedłeś z domu w noc ciemną,  
z domu złego, obcego,  
w którym kąta nie miałeś swojego.



Dziecko mówi — dam psu chleba.  
Ojciec rzecze, że nie trzeba,  
matka nie broni syna,  
a pies — patrzy głodnymi oczyma...

Patrzy, jak inni jedzą, piją i siedzą,  
a on siedzi przed nimi, patrzy ślepkami łzawymi,  
Liczy każdy kęs chleba — oni jedzą.  
Psu —nie trzeba dawać ni chleba, ni mleka...

Gdybyś pojadł, piesku, sobie,  
przyszlaby ci ochota pofiglować.  
A tobie życie nie takie — tobie trzeba głodować,  
więc głód ci sennie oczy przymyka...

W uszach szumi i dzwoni — pamięć myśl przenika  
dawnych dni, sytych dni w twoim domu.  
Nie masz swej pani, i nie masz nikomu  
poskarżyć się ze swej doli.

Słabszego — silniejsze psy gryzą, to boli,  
boli skóra, poszarpana klami...  
Pies leży i skomli, oczy szklą się łzami,  
bo pies — płacze jak człowiek, uwierzcie!

Ucz się kochać psa, czleku, iść z nim przez życie,  
on ci druhem, przyjacielem będzie.  
Gdyś samotny — u nóg twych przysiedzie,  
nie opuści cię w żadnej potrzebie,

Ale pies pragnie też serca od ciebie...

Autor: Janina Maciejewska





# Bajka o pewnej królownie

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Czy znacie bajkę o królowie,  
co śpiewać tak umiała rzewnie,  
że gasło słonko zadumane  
i ptaki milki rozśpiewane?

A gdy się śmiała — to różami,  
kiedy płakała — to perlami...  
Wiatr sługą zwał się jej najniższym  
i bywał przy niej nieco cichszym...

Lubiła cieszyć się z niczego,  
zawsze widziała coś śmiesznego!  
A dzieci, i zwierzęta wszelkie  
wręcz uwielbiały ją za — serce...

Mieszkała w bieli i w błękicie  
w zamku, w baszcie, na samym szczycie.  
Zamek wspaniały stał wśród gór,  
a zamkiem rządził dobry król...

Król kochał córkę swą szalenie,  
i spełniał każde jej życzenie,  
aż spadła wreszcie nań ta bieda:  
Królowę — za mąż wydać trzeba...

Lecz, kogo jej na męża znaleźć?  
Och, niełatwe to jest wcale!  
Rycerz to być musi przestawny,  
Dumny, bogaty, niezwyčajny...

Król swych heroldów kazał zwołać  
i wszystko pilnie im zanotować:  
Że jego córka — piękna, młoda,  
temu swą rękę wraz z sercem odda,

Kto się okaże najdzielniejszym,  
najrzęczniejszym i najszlachetniejszym...  
Ten właśnie weźmie ją za żonę,  
a z nią — królestwo i koronę!

I — heroldowie się rozjechali  
w czterech stron świata niktąc dali,  
tylko na zamkach i dworach stając,  
mowę królewską rozgłaszając...

A królowa? Teraz marzyła,  
czasem się śmiała, czasem śniła  
o tym wybranym, jednym jedynym,  
pięknym, i mądrym, i liłościowym...

Już obraz jego nosiła w sercu,  
już szła z nim razem po traw kobiercu,  
już podawali sobie ręce  
by się nie rozstać nigdy więcej...

Na zamku wciąż bywało rojnie,  
goście zjeżdżali szumnie, strojnie,  
popisywali się, czym umieli —  
serce królowy zdobyć chcieli...



Na nic taktyka ta się zdala —  
królowa wszystkich ich przejrzała!  
Odgadła niecne ich zamiary:  
Nie o nią szło, lecz o... talary!

Nie o jej serce — lecz o majątek!  
Żaden nie ostał się w tym wyjątek!  
Więc żaden z tych próżnych, chciwych ludzi,  
w królowy sercu nic nie wzbudził...

Długo to trwało, bo aż do czasu,  
gdy przybył na dwór Rycerz z Lasu;  
złote karoce, a do nich konie,  
przepiękne, siwe, zaprzężone...



W karocach — damy i ochmistrzynie  
wiozą podarków pełne skrzynie  
od tego Rycerza, który właśnie  
starania o królowę zaczyna...

A Rycerz sam? Czy z nimi jedzie?  
Oczywiście! On — na przedzie,  
młody i piękny, dumny i lśniący  
jak orzeł biały w słońcu się skrzący...

W myślach już mówi królowie szczerze,  
że tylko jej chce być rycerzem,  
tylko jej służyć, ją kochać wiernie  
przez życie całe, w nocie i we dnie...

Nie pragnie złota, nie żąda władzy,  
Jemu się tylko królowa marzy,  
o której słyszał, że prócz piękności  
dar ma niezwykły życia radości...

Królowa z okien dwór widziała,  
i tego, którego już pokochała...  
Zbiegła więc szybko na podwórze  
Nie chcąc już sama przebywać dłużej...

Wnet też zabrzmiały głośno fanfary  
wieszcząc dworzanom ślub Młodej Pary!  
I weselisko huczne król wydał,  
Jak to zazwyczaj w bajce bywa...

A Młodzi? Długo, szczęśliwie żyli  
aż do ostatniej życia chwili,  
mądrze i godnie krajem rządzili  
I tak to było, moi mili...

E. LORENC



# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

## CZWARTY SYNOD PNKK

Pięknie rozwijająca się polska gałąź Kościoła Chrystusowego w Stanach Zjednoczonych wchodzi w drugie ćwierćwiecze swego istnienia z pokaznym dorobkiem ideologicznym i organizacyjnym. Sprawy te unormował czwarty Synod Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, zwołany do Scranton w czerwcu 1921 roku. Żywiołowy rozwój nowej gałęzi kościelnej, na którą złożyły się działające przez dłuższy czas, niezależne od siebie trzy ośrodki w Scranton, Chicago i Buffalo, wykazywał pewne różnice w pojmowaniu prawd wiary i dyscypliny, które należało przeanalizować i ujedynolicić, by w przyszłości nie stały się przyczyną nieporozumień. Czwarty

Synod sprostał całkowicie postawionym przed nim zadaniom. Omawiano tam sprawy ideologiczne, dogmatyczno-dyscyplinarne i gospodarcze.

Ideologię ujęto w tak zwanej Konstytucji Kościoła złożonej z 12 artykułów i wstępu. Na wstępie omówiono cel i nazwę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Celem jest „podniesienie duchowe”, moralne i społeczne, uświęcenie i zbawienie polskiego ludu w „Ameryce”. Definicja polskiej gałęzi kościelnej brzmi: „Kościoł Narodowy jest zrzeszeniem wiernych i chrześcijan katolików, zjednoczonych wspólnymi zasadami religijnymi, znajdującymi się w Piśmie Świętym, a wyjaśnianymi przez pierwsze powszechne sobory chrześcijan i ogólne zebrania (synody) delegatów PNKK”. Władzą ustawodawczą jest synod, zwoływany z zasady co 10 lat. Władzą wykonawczą jest biskup zwierzchni (zwany: pierwszym biskupem) i Rada Kościoła, w skład której wchodzi biskupi, wybrani kapłani i delegaci świeccy.

Jeśli chodzi o sprawy dogmatyczno-dyscyplinarne to przyjęto, że Chrzest i Bierzmowanie stanowią co do istoty jeden sakrament, lecz podwójny co do formy, wprowadzone spowiedzi ogólna, obok dowolnej spowiedzi usznej, zniesiono przymusowy celibat kapłanów, a także

zmieniono przejawską wiarą wówczas w Kościele Rzymskokatolickim naukę o szatanach i wiecznym, materialnym piekle. Na synodzie tym zrównano w życiu kościelnym kobietę z mężczyzną, przez co zyskała ona prawo głosu i może być wybierana nawet do Rady Kościoła. Takich uprawnień w Kościele Rzymskokatolickim nie ma do chwili obecnej nawet zakonnica, nie mówiąc o zwykłej niewieście.

Synod sprecyzował bazę materialną Kościoła, bez której w zasadzie nie może istnieć żadna organizacja. Ustalono, że w tej materii każda parafia stanowi samowystarczającą jednostkę, utrzymującą się ze składek wiernych i dochodów pochodzących z materialnej działalności stowarzyszeń kościelnych. Majątek kościelny jest własnością całej wspólnoty parafialnej.

Czwarty Synod PNKK ustalił też symbol i hymn Kościoła. Symbolem jest „Księga Objawienia, ponad którą błyszczy promieniste słońce wolności, światła i ciepła, w otoczeniu z prawej strony krzyża, a z lewej gałązki palmowej. U spodu widnieje wstęga z napisem: Prawdą, Pracą i Walką zwyciężymy. Ośmioletni hymn, zaczynający się od słów: „Tyle lat my ci o Pamięć”, napisał sam biskup Franciszek Hodur. Muzykę opracował A. Pikulski.

Synod wprowadził aż trzy nowe święta: Rodziny Chrześcijańskiej, Pamięci Ojczyzny Polskiej i Powstania Narodowego Kościoła, obchodzone kolejno w drugie niedziele października, maja i marca.

Tak na tym synodzie, jak też na wszystkich poprzednich i następnych, dała znać o sobie wielka indywidualność i duch organizatora — biskupa Franciszka Hodura. Biskup Franciszek Hodur był żarliwym patriotą i oddanym bez reszty Chrystusowi kapłanem. W swoim umyśle i sercu miał wizję wolności i wielkości swojego narodu a zarazem pełnej wolności i godności dzieci Bożych, tylko trzeba naród polski wywieść z „niewoli rzymskiej, z więzów grzechu i błędów”. Ducha tego czerpał z Biblii i ksiąg pisanych przez polskich wieszczów, których, zdaniem biskupa Hodura, inspirował sam Bóg. Pod wpływem nauk organizatora, Kościół Narodowy w Ameryce, a niebawem i w Polsce (choć w Polsce nieco w mniejszym stopniu) — jest nasycony pietyzmem dla polskiej myśli i kultury. Biskup Hodur chciał, by w świątyniach, obok Pisma świętego, rozbrzmiewały natchnione słowa Mickiewicza iłowackiego, czerpane z „Testamentu Polskiego Zakonu”, jak nazywał nasz wielki rodak ich dzieła.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Obyczaje i maniere czy plagi?

Kiedyś problem alkoholizmu był u nas niepopularny, i mimo że pijaństwo krzewiło się, otaczała go zмова nęczenia. Zaczęto głośno o nim mówić dopiero wtedy, gdy alkoholizm bił już rekordy. Obecnie należymy do czołówek krajów, w których pije się — niestety — najwięcej.

Pijaństwo jest w Polsce zjawiskiem masowym, a spożycie alkoholu wzrasta z roku na rok. Pije się u nas w atmosferze powszechnej akceptacji. Najgorsze jest to, że wiek pijących obniża się. Z przeprowadzonych badań wynika, że wraz z wiekiem uczniów wzrasta odsetek pijących i częstotliwość picia.

Alkohol działa szczególnie destruktywnie w okresie dzieciństwa i w latach dojrzewania, kiedy to strukturę psychiczną dziecka cechuje brak równowagi i silny rozwój emocjonalny podbudowy osobowości. Używanie alkoholu działa zabójczo na zdrowie fizyczne młodzieży. Jest ich wrogiem nr 1, po którym następuje kolejny — narkomania. Dorosli niewiele zrobili, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się

jej. Zresztą problem narkomanii przez wiele lat był pomijany przez środki masowego przekazu. Dzisiaj mówi się o nim, pisze, pokazuje w telewizji młodych, zrozpaczonych ludzi.

Zamieszczony przez prasę apel młodzieży w sprawie narkomanii ma swoją wymowę. Młodzież chce się ratować. Apeluje o pomoc i trzeba jej tej pomocy udzielać systematycznie i zdecydowanie.

Zaczął się to przed laty od „mody”. „Moda” na narkotyzowanie dotarła do nas razem z barwnymi strojami, głośną muzyką i krzykliwymi piosenkami. Prawdą jest, że wtedy nie stanowiła jeszcze problemu, ale zataczała coraz to szersze kręgi. Z czasem młodzież zaczęła rozglądać się za wszystkim, co było namiastką narkotyku. Połykała środki uspokajające, wachała tri. Używała związków chemicznych zawierających fenacetyne, a więc środki przeciwbólowe, uspokajające, polepszające samopoczucie. Częste używanie nawet tych namiastek narkotyków powoduje uszkodzenie nerek, zatrucie krwi i prowadzi do zaburzeń mózgu.

Z czasem znaleźli się osobnicy, którzy podjęli się dostarczać na rynek młodzieżowy „atrakcyjniejsze” środki, owe wiązgi makowe do wstrzykiwania.

Nałogowe używanie narkotyków prowadzi do degeneracji

psychicznej. Osłabia umysł i zdrowie fizyczne. Po latach używania ich człowiek staje się przysłowiowym wrakiem.

W przeszłości popełniliśmy wiele błędów także dlatego, że nie chcieliśmy dostrzec problemu, udawaliśmy, że nie istnieje. Staraliśmy się jedynie klasyfikować go w ramy obyczajów i manier. Czas nadrobić tamte zaniedbania. Zdrowie moralne i fizyczne narodu, zdrowie naszej młodzieży — to wspólna sprawa nas wszystkich. Nakaz ten wypływa z etyki (która dla pijaństwa i narkotyzowania nie znajduje usprawiedliwienia) i z naszej troski o szczęście i dobro przyszłych pokoleń. Wspólnymi siłami trzeba nie tylko podjąć walkę z panoszącym się pijaństwem i szeregającym wśród młodzieży narkotyzowaniem, ale batalię tę wygrać.

### HIPNOZA leczy i zwalcza nałogi

Dzięki rozwojowi dziedzin nauki, jak psychiatria i fizjologia, hipnoza znalazła się w kręgu zainteresowań naukowców. Od kilku lat w wielu krajach została oficjalnie włączona do rejestru środków leczniczych i jest wykorzystywana głównie w celach psychoterapeutycznych oraz psychiatrycznych. Ale nie tylko. Hipnoza używana jest w naszych czasach do leczenia różnych schorzeń: zwalczania sta-

nów lękowych, przy jej pomocy leczy się powstałe na tle nerwowym zaburzenia systemu trawienego, krwionośnego i oddechowego, używa się jej do zwalczania nerwic i nałogów.

W Stanach Zjednoczonych AP, przy leczeniu alkoholików metodą hipnotyczną, lekarze osiągają bardzo dobre wyniki.

Nie wszyscy jednak ludzie są podatni na hipnozę. Opierają jej się dzieci, osoby psychicznie chore, ludzie starzy. Statystycznie jeden człowiek na dziesięciu-piętnastu, jest nieczuły na hipnozę.

Stan hipnotyczny wprowadza odprężenie mięśni, usypiany nie myśli o niczym, nie jest w stanie interesować się tym, co dzieje się wokół niego, reaguje tylko na głos lekarza-hipnotyzera. Hipnoza działa skutecznie tylko wtedy, gdy hipnotyzowany współpracuje z lekarzem.

Współczesne metody hipnotyzowania odrzuciły cały balast tajemniczości, owe laseczki, przyćmione światło, nastroje i „węzowe” oczy hipnotyzera. Nowe metody polegają w dużej mierze na sugestii słownej.

Tak więc, medycynie przybył jeszcze jeden sojusznik, pomocny w znacznej mierze przy zwalczaniu i leczeniu nałogów.



# Rozmowy z Czytelnikami

Pan Marcin S. z Legnickiego, długoletni prenumeratorem „Rodziny”, chętnie wraca do starych numerów naszego tygodnika i tam szuka wyjaśnień czytanego pilnie i uważnie Pisma Świętego. Nie zadowolili go jednak obecnie wypowiedzi zamieszczone w „Rodzinie” przed trzema laty, a dotycząca odpuszczenia i zatrzymywania grzechów. Nasz Czytelnik pisze: „Przestudiowałem trzy Ewangelie — Świętego Mateusza, Marka i Łukasza, ale tam nigdzie nie ma rozkazu danego Apostołom, by odpuszczali, czy zatrzymywali grzechy. Jest natomiast przestroga, którą można streścić w słowach: „Jeśli wy odpuscicie bliźnim grzechy, to i wam będą odpuszczone, a jeśli wy zatrzymacie to i wam będą grzechy zatrzymane”. Inaczej jest w Ewangelii św. Jana: „Komu grzechy odpuscicie, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane” (20,23). Chyba na tej podstawie Kościół wprowadził spowiedź. Cemu treść przekazu nie jest identyczna, lecz zachodzą poważne różnice w nauce na temat jakże ważny dla chrześcijańskiego życia?”

Sprzeczność jest tylko pozorna. Relacje trzech pierwszych Ewangelistów dotyczą zupełnie innego problemu niż ten, który przekazuje św. Jan. W pierwszym wypadku mowa jest o bezwzględnej równości wszystkich ludzi względem siebie jako dzieci Bożych. Ponieważ każdy człowiek jest grzeszny i słaby, a przez to krzywdzi bliźnich, Chrystus wielokrotnie przypomina o obowiązku żalowania za swoje winy i równie ważnej konieczności darowania przewinień „naszym winowajcom”. Przykład mają dawać apostołowie. Żeby nie myśleli, że na mocy powołania są wolni od przynajmniej kierowania się miłością względem współpracowników, Chrystus przestrzega ich, że „jeśli nie darują bliźnim win, oni sami nie dostąpią odpuszczenia własnych grzechów”.

Kiedyś Piotr podszedł do Zbawiciela i zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczyć bratu, jeśli mi zawini? Czy aż siedem razy? Powiada mu Jezus: Nie mówię ci aż siedem, ale aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 21—22).

Zbawiciel nie zostawia żadnej wątpliwości, jak daleko winno

sięgać ludzkie miłosierdzie. Prawdziwy uczeń Chrystusowy zobowiązany jest zawsze przebaczać. Taka jest wymowa wszystkich Ewangelii z Janową włącznie.

Jeśli jednak chodzi o przytoczone w liście Pana Marcina zdanie, wyjęte z 20 rozdziału czwartej Ewangelii, to jest ono fragmentem uroczystego ustanowienia Sakramentu Pokuty, a właściwie Sakramentu przebaczenia, którego dokonał Zbawiciel po swoim zmartwychwstaniu. Pełny tekst brzmi: „Pokój wam! Jak mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i mówi im: Weźcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuscicie temu są odpuszczone, a komu zatrzymacie, temu są zatrzymane” (20, 21—23). Tak więc nie Kościół, ale sam Chrystus ustanowił Sakrament Pokuty! Jednocześnie w powyższych słowach przekazał Zbawiciel sakramentalną władzę odpuszczania i zatrzymywania win Apostołom i ich następcom. To chciał przekazać w swojej relacji św. Jan Ewangelista. Władza odpuszczenia i zatrzymywania grzechów odnosi się do wszystkich grzeszników. Jest to więc władza pełna, ale zarazem władza udzielona przez Chrystusa ludziom grzesznym, dla dobra i spokoju sumienia pokutujących. Chociaż kapłan Chrystusowy ma moc zatrzymywania, czyli odmawiania przebaczenia win, to jednak pomny na obowiązujące go zawsze miłosierdzie, nigdy nie powinien odmówić rozgrzeszenia pokutującemu.

Praktyka penitencjalna Kościoła Chrystusowego nie zawsze szła po torze łatwego i wspaniałomyślnego przebaczenia. Pierwotny Kościół bardzo skrupulatnie trzymał się prawa Bożego. Grzechy cięższe należały do rzadkości. Wyznawca Chrystusa nie wyobrażał sobie takiej formy życia, w której, obok miłości do Mistrza, mogło być miejsce na grzech, czyli zaprzeczenie tej miłości.

Z tej racji praktykowano w zasadzie tylko jeden Chrzest dla poganina i ewentualnie jedno przebaczenie dla upadłego chrześcijanina. Ale zaznaczam, że był to tylko taki surowy zwyczaj, a nie oficjalna nauka Kościoła. Montaniści i nowacjanie chcieli z tego zwyczaju zrobić prawo ponure i bezwzględne, dlatego zos-

tali potępieni jako heretycy. Głosili oni, że Kościół nie ma władzy odpuszczenia pewnych, szczególnie ciężkich grzechów, zwłaszcza tych, popełnionych przeciw Duchowi Świętemu. Szerzej nieco omówimy ten problem w jednej z kolejnych rozmów, gdyż otrzymałem list na ten właśnie temat. Kościół zdecydowanie odrzucił montanizm i nowacjanizm i zaczął łagodzić restrykcje w zakresie wielokrotności spowiedzi i ga-

tunku grzechów uważanych zwyczajowo za niedopuszczalne. Już św. Cyprian (258 r.) uczy, że wszystkie grzechy są odpuszczalne. Przypomina równocześnie, że tylko ten może zawsze liczyć na Boże miłosierdzie, kto sam zawsze potrafi być miłosiernym, w myśl słów naszego Mistrza: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

DUSZPASTERZ



## KALENDARIUM NA ROK SZKOLNY 1982/83

- Rok szkolny 1982/83 dzieli się na dwa okresy:
  - pierwsze półrocze od 1 września 1982 do 29 stycznia 1983 r.;
  - drugie półrocze od 7 lutego do 30 czerwca 1983 r.
- Początek roku szkolnego 1982/83 w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych — 1 września 1982 r.
- Zakończenie roku szkolnego w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych — 29 czerwca 1983 r.
- Koniec zajęć w klasach ósmych szkół podstawowych i zasadniczych szkół zawodowych — 10 kwietnia 1983 r.
- Koniec zajęć w klasach maturalnych, w których uczniowie przystępują do egzaminu dojrzałości w zimowej sesji egzaminacyjnej — 17 grudnia 1982 r.
- Koniec zajęć w klasach maturalnych, w których uczniowie przystępują do egzaminu dojrzałości w wiosennej sesji egzaminacyjnej — 29 kwietnia 1983 r.
- Pisemne egzaminy dojrzałości odbędą się w szkołach średnich (dla nie pracu-

jących) w następujących terminach:

— w sesji zimowej: 3 stycznia 1983 roku (poniedziałek), o godz. 8.00 — język polski; 4 stycznia (wtorek) o godz. 8.00 — drugi przedmiot;

— w sesji wiosennej: 10 maja (wtorek) o godz. 8.00 — język polski; 11 maja (środa) o godz. 8.00 — drugi przedmiot; 12 maja (czwartek) — egzamin z języka ojczystego w szkołach z niepoliskim językiem nauczania.

● Uszne egzaminy dojrzałości zakończą się:

— w sesji zimowej: 31 stycznia 1983 r.;

— w sesji letniej: 4 czerwca 1983 r.

● Pisemne egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych i techników (pozasadniczych szkół zawodowych) odbędą się w dniu 13 i 14 czerwca 1983 r. o godz. 10.00

● Zimowa przerwa świąteczna w szkołach podstawowych i średnich wszystkich typów trwać będzie od 24 grudnia 1982 r. do 1 stycznia 1983 r. (włącznie).

● Ferie zimowe w szkołach podstawowych i średnich wszystkich typów trwać będą od 31 stycznia 1983 r. do 5 lutego 1983 r.

● Wiosenna przerwa świąteczna w szkołach podstawowych i średnich wszystkich typów trwać będzie od 31 marca 1983 r. do 5 kwietnia 1983 r.

● Soboty są dniami wolnymi od nauki. W te dni w szkołach powinny być otwarte świetlice i odbywać się zajęcia sportowo-rekreacyjne. W tygodniu, w którym przypada święto, sobota jest normalnym dniem nauki, natomiast pierwsza sobota po zakończeniu ferii jest dniem wolnym od nauki.

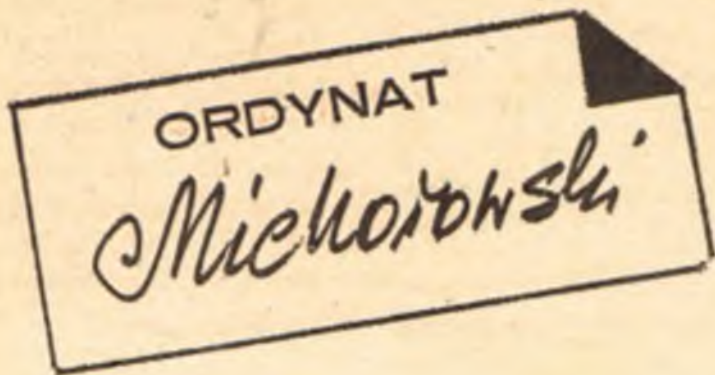
(„Rodzina i szkoła”  
nr 7/393, wrzesień 82)

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Twarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Druk FZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 487. 2-53.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI



zarazem ziemię z niebem, zacierał ich kontury, że nie było końca tej hiełi cudownej, co niiosa sama w dal siłą ciągnięcia. Góry, fale śniegu, mieniły się, jakby posypane żużlami z kryształu, wyraźne zręby zamarzłych były ostre, niby pily. Świeżo nadmuchiwane przez wiatr gromady, miały matowość kłębow wełnianych wśród atlasów i srebrnej lamy. Wielka, uroczysta cisza wędrowała, zda się, z ziemi do nieba i znowu spływając z miesięcznej tarczy, łagodnie zasypiała na majestatycznym łonie zimy.

Janczary arabów roznieśli swój podzwoni głośny, ale niknący prędko, bo wsiąkał w tę białą pustynię, nieskończoną jak Sahara. Jednak dzwiczkał i straszyl. Tu i tam przemykały zające z nastawionymi uszami, wyglądając z daleka na wydłpzoną strzałę z hełtem.

Bohdan wolał na zmykające szaraki i trzaskał z bąta. Gdy spostrzegł rudą plamę lisa, krzyknął głośniej i zawręcił konie za nim. Ale od razu wpadł w zaspę. Tęgie araby zaczęły kopać się dzielnie, hiorąc kopytami śnieg pod siebie. Szorowały brzuchem śnieżne zwaly, parły zawzięcie naprzód, dymiąc z nozdrzy jak z kominów. Czarne grzbiety ich tonęły w zimnych pianach i rozpylały je na chmurę białego pierza. Zawieja roztaszczonych z impetem zasp, otaczała podniesione lby końskie i rozwarła na wiatr chrapy. Wierzchnią, lśniącą skorupę śniegu, piersi rumaków gniotły na miał, dary się niestrudzenie wskroś stężalych mas. Niosły się górnice i szumnie.

Zziajane, huchające gęstą parą konie Bohdan wywiódł na ubitą drogę i podwoił pęd. Sam na równi z końmi zmęczony był walką ze śniegiem i upojony. Powietrze uciekające gwałtownie świstało mu w uszach jak grad śmigających kul; rozpaloną twarz owiewał mu chłodny pocałunek nocy.

Jak orkan szalu wpadł na dziedziniec czworoboku zamkowego w Głębowiczach. Powstał tam zaraz ruch niezwykły.

Po paru godzinach męczącego oczekiwania w Pozierzu, kiedy już nawet pan Sartaski stracił nadzieję powrotu Bodzia, Waldemar zaś był mocno zirytowany, nagle uciekinier się zjawił. Wszedł do salonu zgrzany, ale rażny, podszedł do ordynata i rzekł z miną nieco skruszoną:

— Wuju, możesz mnie powieścić w Głębowiczach. Teraz wybacz.

— Cóż tam nowego zwojowałeś?

— No, nie zbrodnię, ale zawsze, ojej! przestępstwo! Przywiozłem tu orkiestrę zamkową i wszystkich praktykantów głębowickich. Jak karnawał, to się hawmy! — zawołał z zapalem.

Widząc zdziwioną minę ordynata, rzekł przymilnie:

— Wuju, ja im tam skłamałem, że to z twego polecenia robię taki szum, nie kompromituj mnie! To czyn pro publico bono.

Waldemar zaśmiał się, podnosząc brwi wysoko. Widział zachwycone twarze panien, rozbawioną minę Sartaskiego i odczuł nastrój oczekiwania.

Rzekł wesoło:

— Skoro już wariujesz, miejże odwagę do końca. Gdzież są nasi panowie? Ale nie pytasz nawet, czy się państwo Sartascy zgadzają.

Bodzio ze zgrozą spojrział dokoła.

No! Czyżby?! — wykrzyknął.

Lecz otrzymał bardzo skwapliwą i przechylną odpowiedź. Bał się rozpoznać. Bodzio odzyskał utraconą chwilowo opinię.

Sam ruszył do mazura w pierwszą parę z panną Sartaską. Tańczył zamażyszcie. Przesadzał trochę w udawaniu Bartka, był nieco rubaszny. Ale jego młoda twarz ognista, i oczy, patrzące z wdziękiem kokieteryjnym, łagodziły zbytnią żywość ruchów. Dopiero w walcu zmienił się, płynął z tancerką wytwornie, z pewnym rozmarzeniem.

Ordynat kilka razy doznał przykrego uczucia. Czasem drobnotka była powodem. Jakiś znajomy ton w orkiestrze, zapamiętany w przeszłości, jakiś szum sukni kobiecej w zawrocie tańca, jakaś figura mazurowa budziła nagle dawne echa, a te, uderzając brutalnie w jądro duszy — bolały.

Lecz Waldemar panował nad sobą. Wspomnień nie wypuszczał z ukrycia; bał się ich wpływu, i zresztą, miejsce było nieodpowiednie.

Jednak, gdy się coś trzyma w napiętej obawie, jak ptaka, by nie wyfrunął, nie można być swobodnym. Niepokój drży w sercu, oddycha się nim i widzi się go niemal oczyma. Waldemar czuł lęk podwójny: nieokazania obecnym swego wrażenia, bo mogłoby być zrozumianym inaczej, i zwalczania w sobie uczuć żalnych, zbyt ostro trąconych.

A zabawa kipiała życiem.

Bohdan i praktykanci głębowiccy zmieniali tancerki i unosili je wichrowym lotem. Zadowolony Sartaski częstował winem swoich gości, ale prawie równie szczerze darzył butelkami muzykantów. Na Bodzia patrzył rozpromieniony. Z demokratyzmem ordynata żył się, ale w Bohdana pod tym względem nie wierzył. Wiedział, że jest bystry i energiczny, lecz posadzał go o bardziej arystokratyczne cechy. Przekonał się obecnie, że jest inaczej. Młodziutki Michorowski nie różnił się postępowaniem ani od praktykantów, ani od synów Sartaskiego. Nie wybierał panien z lepszymi nazwiskami, jedyne to, co go porywało, to chyba uroda. Ale tańczył ze wszystkimi bez wyjątku. Wyciągał z kątów skromne panienki, domowniczki, co nawet wywolało pewien grymas na ustach wyżej urodzonych. Sartaski cieszył się. Patrząc na ordynata i Bohdana myślał:

— Czy to tylko jest w ich rodzie, czy pleśń magnacka się przeciera!

Lecz co do ogółu, miał jeszcze wątpliwości.

XXXI

Bohdan na wiosnę był na posadzie w dobrach rusłockich na Wołyniu. Właściciel, książę Poniecki, mieszkał w głównym kluczu, prawie Bohdana nie widywał, gdyż ten, jako jeden z pomocników zarządzającego, przebywał stale w odległym folwarku, Jary. Michorowski pracował od świtu do nocy. Nie czytywał, nawet ulubionych rysunków zaniechał. Wieczorem, upadając ze zmęczenia, zasypiał snem twardym i doznawał wrażeń, że ktoś wali nań ogromne złomy kamieni.

Budzono go przed wschodem słońca bez żadnych względów.

Praca i obowiązek wzięły go w swój gniołący tryb mozołu. W duszy młodzieńca powstawał hunt, lecz nieublagana konieczność miazdżyła go.

Gdy maj rozkwitł w całej swej świetności, gdy natura wrzała życiem, oceany białych kwiatów pokryły sady, lasy tryskały kwieciami, łąki wieńczyły swe czoła, Bohdan rwał się jak na łańcuchu. Wściekła przemoc tęsknoty za swobodą szarpała go, niby obcęgi.

Stał na polu buraczanym, dozorując pielienia, ale patrzył jak błędny na gromady kobiet, schylonych nad pracą. Często nie pojmował, co mówił do niego ekonomowie lub zarządzający, który sprawdzał pomocników. Wolał już ślęczenie przy biurku w kancelarii administracyjnej, sumując niezliczoną ilość cyfr, lub pisać raporty. Wtedy nie widział przestrzeni, nie wciągał w chciwe nozdrza zapachu rozprażonej ziemi; mniej tęsknił. Zanurzał się w lic-

(31)

cdn.

## Czy wiecie, że...



Łzy kobiece towarzyszą ceremonii ślubnej od zamierzchłych czasów, a więc od czasów, kiedy dokumentowano ubieganie się o miłość i małżeństwo nierzadko mocnym kijem, a niejeden młody mężczyzna zmuszony był siłą zdobywać wybrankę swego serca. I choć wybrance tej przypadła to najczęściej do gustu, to by ratować swój honor w oczach otoczenia, musiała udawać przerażenie, a wtedy na pomoc przychodziły obfite łzy!

x

Aby szczęście weszło w progi nowego domu, stary zwyczaj nakazuje przenieść nowoposiłobioną przez próg. I to wywodzi się z czasów, gdy bogdanę swą trzeba było porywać. Często z dosyć prozaicznego powodu — ubiegającego się o rękę panny nie stać było na zapłacenie ceny wyznaczonej przez jej ojca.

x

Czasów feudalnych sięgają tradycje alimentów. Obowiązywała wówczas zasada, że gdy stadło się rozchodziło, mąż był zobowiązany przekazywać małżonkę do jej ojca lub brata wraz z określoną częścią swego majątku.

x

A biała suknia ślubna? Biel jest od wieków symbolem niewinności i czystości, ale ten ślubny zwyczaj przywędrował do nas z Bliskiego Wschodu.

x

Tak zwane „życie na wiarę”, jak to się potocznie mówi, swoim rodowodem sięga lat dość odległych i to surowej w obyczajach Anglii. Do XIX wieku w miejscowości Portland obowiązywał „okres próbny” miłości dwojga ludzi. Żyli razem bez ślubu do chwili, gdy ona zaszła w ciążę. Dopiero wówczas się pobierali. Jeśli ciąży nie było, po roku każda ze stron miała prawo odejść.